

III
I KONFERENCJA REGIONALNA
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
W NOWYM SĄCZU

Z inicjatywy Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyła się w Nowym Sączu I Konferencja Regionalna poświęcona przeszłości historycznej Sądeczyny, zorganizowana w dniach od 17 do 19 września 1965 r. przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego.

W Konferencji, która odbywała się w pięknej sali Ratusza Prezydium MRN, uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego oraz delegacje: Deutsche Historiker Gesellschaft z NRD w osobach **prof. dr Gerharda Schilferta**, **dr Ernesta Loaboora** i **dr Karla Czoka**, oraz **dr Ewy H. Balazs** z Magyar Tortenelmi Tarsulat z Budapesztu. Przybyli także przedstawiciele Instytutu Historii PAN, Wojskowego Instytutu Historycznego, Instytutu Socjologii i Filozofii PAN w Warszawie, Instytutu Historii PAN (Oddział w Krakowie), Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i innych ośrodków uniwersyteckich i naukowych kraju. Poza tym byli obecni przedstawiciele oddziałów PTH Kalisza, Katowic, Krakowa, Łodzi, Przemyśla, Radomia, Sandomierza, Torunia, Warszawy i innych oddziałów i kół naukowych PTH. Konferencją zainteresowała się także prasa, wysyłając swych sprawozdawców. Ogółem w Konferencji uczestniczyło 90 osób zamiejscowych, a ponadto brali udział członkowie Oddziału PTH w Nowym Sączu, oraz zaproszeni goście z miasta i powiatu.

Zarząd Oddziału PTH otrzymał telegramy i pisma z życzeniami owocnych obrad od Sekcji Warszawskiej Klubu Ziemi Sądeckiej, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Stacji Naukowej PTH w Olsztynie, Instytutu Mazurskiego, Redakcji „Mówią wieki”, od **prof. dr Henryka Barycza** z Krakowa i **prof. dr Teofila Emila Modelskiego** z Wrocławia, a ponadto z oddziałów PTH w Poznaniu, Słupsku, Szczecinie, Wrocławiu, Włocławku i Złotowie.

Pierwszy dzień obrad — którym przewodniczył mgr Ryszard Wolny, wypełniły przemówienia powitalne i okolicznościowe oraz referaty omawiające osadnictwo i historię Nowego Sącza, a to referat **dr Kazimierza Dziwika** „*Dzieje Nowego Sącza*” i **mgr Henryka Stamirskiego** „*Obraz zasiedlania Sądeczyny w wiekach od XIII-XVIII*”.

W przemówieniu inauguracyjnym **mgr Wolny** zwrócił m. in. uwagę, że Konferencja jest wprawdzie poświęcona przeszłości Sądeczyny, ale warto również omówić historię współczesną miasta, jego walkę z okupantem hitlerowskim, zapłaconą tysiącami istnień ludzkich i wyniszczeniem potencjału gospodarczego. Nowy Sącz ciężko lecz chlubnie przetrwał okres okupacji, otrzymując za swą postawę Krzyż Grunwaldu.

Pierwsze lata po wyzwoleniu były okresem zmagania z wrogiem podziemnym i z wieloma trudnościami gospodarczymi. Odbudowa postępowała powoli, ale ciągle naprzód. Aktyw zgrupowany przy radach narodowych i Komitecie Powiatowym PZPR w Nowym Sączu opracował koncepcję aktywizacji gospodarczej miasta i powiatu. Przedyskutowana na szczeblu wojewódzkim i centralnym koncepcja ta przerodziła się w czyn.

W dniu 9 maja 1958 r. Rada Ministrów podjęła bowiem uchwałę nr 151/58 w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz, oraz rozszerzenia uprawnień terenowych organów władzy państwowej na tym terenie. Uchwała ta znana dzisiaj pod nazwą „*eksperymentu sądeckiego*” weszła w okres realizacji. Za wcześniej jeszcze na analizę jej wykonania, ale największym chyba osiągnięciem są zmiany jakie zaszły w samej mentalności mieszkańców Sądeczyny. Poczuli się oni naprawdę gospodarzami swojej ziemi i dali temu wyraz wielokrotnie. Przędowanie w akcji czynów społecznych i w zbiórkach na SFBS i SFOK i S, w zdobywaniu pierwszych miejsc w skali krajowej i wojewódzkiej przez załogi wielu przedsiębiorstw, przysporzyło Sądeczynie wiele korzyści moralnych i materialnych oraz pozwoliło na dalsze rozwijanie inicjatyw twórczych, w wielu dziedzinach życia społecznego.

Oddział PTH w Nowym Sączu też zrobił w tej dziedzinie pewien krok, wydając VI tom „*Rocznika Sądeckiego*”, który omawiał problemy okupacji oraz początki władzy ludowej w Sądeczynie. Zorganizowana Konferencja Regionalna będzie także jakimś wkładem w dzieło przebudowy Sądeczyny.

Zabierając głos w imieniu Zarządu Głównego PTH, **prof. dr Stanisław Herbst** zwrócił uwagę, że jednym z głównych zadań PTH, co najmniej od 35 lat, jest krzewienie badań regionalnych, w trosce o to, by poza ośrodkami uniwersyteckimi rozwijało się autentyczne życie umysłowe, by promieniowało poprzez szkołę i inne powszechne formy oddziaływania na całe społeczeństwo, a także, by pasja badawcza, pasja służby społecznej służyła nauce. Szczęśliwie dziś badania nad historią miast i wsi, badania nad historią kultury przeżywają bujny rozwój, a świadczą o tym choćby międzynarodowe dyskusje specjalistów odbywające się w Warszawie i Poznaniu, a ukazujące wartość dorobku pokoleń dla nowych ujęć syntetycznych.

Niejeden z obecnych na Konferencji czytał dyskusję o prawdzie w historii najważniejszej i każdy z tej dyskusji wyciąga wnioski, że trzeba notować więcej faktów. Tak mało wszak wiemy o dniu wczorajszym. Więcej posiadamy dziś źródeł do dziejów naszych miast z XVI niż z XX wieku. Trzeba ratować od niepamięci życie bieżące, trzeba odtworzyć dokumentację tych zmian rewolucyjnych, których pragnął naród polski i jego klasa robotnicza w etapach formowania się społeczeństwa socjalistycznego.

Dlatego też PTH postanowiło zbierać się parę razy do roku poza Warszawą, przede wszystkim w mniejszych, ale intensywnie żyjących miastach, by wspólnie dyskutować o zagadnieniach nad badaniami historycznymi. Od czasu Franciszka Bujaka zadania narosły, a i tempo przemian uległo gwałtownemu przyspieszeniu. Polskie Towarzystwo Historyczne trzykrotnie zwiększyło zasięg swego oddziaływania przez ponad 50 oddziałów i kół. Poprzednio takie spotkanie odbyło się w Słupsku. Zobaczono tam, jak ukształtowało się nowe społeczeństwo na tych ziemiach, jak wyglądało jego życie przed wiekami.

Po Słupsku przyszła kolej na Nowy Sącz. Tu tradycja pracy, a także walka o wyzwolenie społeczne i narodowe ma podwójne znaczenie. Po pierwsze, ta ziemia zawsze stanowiła piękny obraz narodowej wspólnoty, niejednokrotnie przodując innym naszym ziemiom. Dość wspomnieć rozkwit ekonomiczny i kulturalny Sądeczyny w epoce feudalizmu — od Szkoły Sądeckiej malarstwa po manufaktury XVII w., Braci Polskich, wreszcie Szczęsnego Morawskiego i Jana Sygańskiego, rzetelnych badaczy przeszłości tego regionu. Po wtóre trzeba pamiętać o działaczach społecznych, o wybitnych uczonych, którzy stąd wyszli i tych, co tutaj pozostali, by budować dziś nową Sądeczynę. Bogactwo przeszłości sądeckiej silnie pobudza do badań nad jej dziejami wielu uczonych polskich.

Dziś miasto zaprosiło na Konferencję miłośników tego regionu. Nasze spotkanie z Nowym Sączem — prócz zadań naukowych — ma jeszcze i inne cele: badania regionalne ziem polskich w czasopiśmiennictwie historycznym. Spotykamy się też tutaj z gośćmi zagranicznymi, którzy na przykładzie szwedzkim, zapoznają się z naszymi badaniami regionalnymi, a także będą mieli okazję do wymiany zdań w sprawach współpracy.

Dobrze przygotowana przez miejscowych historyków Konferencja, gościnnie przyjęci przez to piękne miasto jej uczestnicy, na pewno dobrze przysłużą się społeczności naukowej i całemu społeczeństwu.

Referat **dr Kazimierza Dziwika** (odczytany przez **mgr Wacława Chrzastowskiego**) pt. „*Dzieje Nowego Sącza*” przedstawiał wyniki jego badań historycznych. Bibliografia prac historycznych o Nowym Sączu jest już dzisiaj wcale pokaźna. Autor podkreślił jednak, że wśród pozycji bibliograficznych na pierwszym miejscu należy postawić trzypięciotomowe dzieło ks. Jana Sygańskiego, które chociaż jest miejscami przestarzałe, jednak stanowi kopalnię wiadomości historycznych z okresu od XIII do XVIII w. Pewne zagadnienia i okresy w dziejach Nowego Sącza, a szczególnie wieki XIX i XX czekają jednak na swojego monografa. Stąd też wynika postulat opracowania nowej, opartej na współczesnej metodzie badawczej, monografii miasta, która obejmie całokształt jego dziejów od powstania aż po czasy współczesne.

Autor zwrócił uwagę na to, że dobre warunki geograficzne biskupiej wsi Kamienicy zwróciły uwagę króla Wacława II, który zamierzał ubezpieczyć ziemię krakowską od południa grodami i miastami. Przeprowadził on z ówczesnym biskupem krakowskim, Muskatą, zamianę: za Kamienicę dał mu Biecz z przyległościami, a na terenie Kamienicy założył nowe miasto i w ramach prawa magdeburskiego obdarzył dużymi przywilejami. Położenie miasta założonego 8 listopada 1292 r. było bardzo korzystne z punktu widzenia wojskowego i ekonomicznego. W czasie od XIV do XVI wieku trzy czynniki zadecydowały o rozwoju gospodarczym Nowego Sącza: rzemiosło, handel i rolnictwo. Liczne wzmianki źródłowe świadczą przede wszystkim o wielkim rozwoju, rzemiosła w Nowym Sączu.

Pod koniec w. XVI miasto osiągnęło szczyt w rozwoju produkcji rzemieślniczej i handlu. Ludne i bogate, wkrótce po założeniu zostało stolicą Sądeczyny. Tu przeniesiono siedzibę kasztelana, a w XIV w. Nowy Sącz stał się siedzibą starostwa grodowego. Z tego okresu notuje się poważną zabudowę miasta i jego przedmieść oraz żywiołowy rozwój zaludnienia. Pierwsza połowa XVII w. upłynęła jeszcze pod znakiem gospodarczej pomyślności miasta. Kryzys nastąpił dopiero w latach 1651 - 1653, kiedy w mieście zaczęła szaleć epidemia i inne kłęski elementarne, które doprowadziły rzemiosło sądeckie i handel do całkowitej ruiny.

Dzieje Nowego Sącza w w. XIX upłynęły pod znakiem odradzania się przestrzennego i demograficznego. Miasto wyszło poza średniowieczne mury, a uzyskane połączenie Nowego Sącza z siecią kolejową zadecydowało o jego szybkim rozwoju terytorialnym. W drugiej połowie XIX w. powstały też nowe obiekty i urzędnictwa komunalne, które ukształtowały współczesny obraz przestrzenny miasta. W tym okresie nastąpił także żywy ruch w budownictwie mieszkaniowym. W wiek XX wkroczył więc Nowy Sącz z dużymi osiągnięciami, głównie w zakresie rozwoju terytorialnego i budowlanego.

Referat **doc. dr Andrzeja Żakiego** (odczytany przez **mgr H. Stamińskiego**) przedstawiał dotychczasowe wyniki badań nad tym problemem. Badania archeologiczne dowiodły, że w początkach

procesu osadniczego Sądeczyny (poprzedzających dobę oświetloną przekazami pisanymi) wydzielić można trzy etapy: pierwszy — obejmujący epoki kamienia, znamionują bardzo nieliczne i jakościowo ubogie ślady bytności człowieka w dorzeczu Dunajca. Proweniencja mezolitycznych zabytków krzemienych znalezionych rzekomo w Nowym Sączu budzi zastrzeżenia. Wyraźniejsze ślady pobytu człowieka — zapewne hodowcy i prymitywnego rolnika — występują dopiero u schyłku neolitu. Można oczekiwać, że najbliższe lata przyniosą jednak cenne odkrycia, nieco wcześniejszych świadectw opanowania Sądeczyny przez pierwsze ludy osiadłe. Etap drugi — przypadający na epokę metali, znamionuje intensyfikację osadnictwa, widoczną zwłaszcza od schyłku epoki brązu i początków epoki żelaza (ok. VIII do IX w. p.n.e.). Pojawiają się wówczas ślady nie tylko osiedli otwartych, ale i punktów warownych, które należą do kultury łużyckiej. Nasilają się w tym czasie kontakty Sądeczyny z Zakarpaciem, czego dowodem są pojedyncze wyroby żelazne i liczne przedmioty brązowe. Kultura łużycka nabiera tu swoistych rysów, natomiast problem siły oddziaływania kultury celtyckiej, jest otwarty. W okresie wpływów rzymskich oblicze osadnicze Sądeczyny niewiele się zmienia. Chociaż mówi się o silnych kontaktach z południem, trzeba to lansować z konieczną ostrożnością o postępującym zróżnicowaniu społecznym ludności i o krystalizowaniu się tu jakiegoś plemiennego organizmu politycznego.

Trzeci etap pokrywa się z wydzielanym w archeologii okresem wczesnośredniowiecznym. Pierwsze stulecia tego okresu nie zostawiły żadnych pewnych śladów osadnictwa. Ożywienie dostrzega się dopiero około w. VIII z chwilą powstania grodu w Naszacowicach. Upadek tego grodu nastąpił przypuszczalnie z końcem X lub XI wieku, na tle głębokich przemian politycznych. W ścisłym związku przyczynowym z tymi wydarzeniami rozpatrywać należy rozwój dwu małych grodów dzisiejszej wsi Podegrodzia. Notuje się wtedy wątle procesy urbanizacyjne, a do krajobrazu nieśmiało wkracza budownictwo kamienne, romańskie.

Do następnego etapu, który rozpoczyna się w pełnym średniowieczu, archeologia wnosi pierwsze, na razie skromne przyczynki. W wyniku badań Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej odkryto ślady domniemanego fortalicjum w Znamirówicach oraz niewielkiego gródka, Rożnów, na wyspie Grodziska. Opracowany program badań zaginionych wsi sądeckich znanych ze średniowiecznych przekazów pisanych na pewno wyjaśni wiele tajemnic.

Z kolei **mgr H. Stamirski** omówił problemy zasiedlenia Sądeczyny od XIII do XVIII w. Opracowanie tego problemu poprzedziło już obrady Konferencji i podano je w VI tomie „Rocznika Sądeckiego”. Metryka zasiedlenia (2 174 km²) jest względnie wczesna. Dotychczas zweryfikowano na tym obszarze 74 punkty osadnicze sprzed r. 1320 — 119 punktów z lat 1320-1400 — 52 punkty z lat 1400-1451 — 64 punkty z lat 1454-1572 i 49 wsi oraz znaczną ilość przysiółków (dokładnie nie ustalono jeszcze) z lat 1572-1772. Ostatnia faza osadnictwa w Sądeczynie (po i. 1772) miała charakter polityczny, powstało bowiem wtedy na tym obszarze 30 drobnych punktów osadniczych jako kolonii niemieckich na przełomie XVIII i XIX w. Do r. 1320 posiadała więc Sądeczyna (minimum) jeden punkt osadniczy na 29,3 km², do końca w. XIV punkt na 11,2 km², do r. 1454 — punkt na 8,8 km² i do r. 1572 — punkt na 7 km².

Dziś Sądeczyna posiada 274. miejscowości (nie licząc przysiółków), z których w w. XIII i XIV istniało już 150 (minimum) tj. 54,7%. Około r. 1454 istniało tu dalszych 37 osad, tj. 13,5%, obecnych miast i wsi. W latach 1454-1572 powstały 33 wsie i miasto Limanowa, tj. 12,4% dzisiejszych. Do końca Polski przedrozbiorowej założono na tym obszarze jeszcze 49 osad (dzisiejszych wsi) tj. 17,8%.

Najintensywniejsza faza osadnictwa w Sądeckim miała miejsce w XIV w. kiedy to powstało na omawianym obszarze około 86 osad (dzisiejszych miast i wsi). Z czasów Kazimierza Wielkiego znamy dziś cztery lokacje miast (Grybów, Piwniczna, Miastko i Muszyna), oraz teksty dokumentów lokacyjnych wsi: Brunar Wyższych (r. 1335), Jaskowej (r. 1343), Andrzejówki (r. 1352), Trzetrzewiny (r. 1353), Muszynki (r. 1356), Ptaszkowej (r. 1359) i innych.

W okresie od XV do XVIII w. akcja osadnicza objęła już tereny niegościnne raczej dla osadnictwa, tj. w okolicy Muszyny, Limanowej, Rytra, Nawojowej, Librantowej, Ptaszkowej i Tropią. Inicjatorami tego opóźnionego osadnictwa byli przeważnie biskupi krakowscy (klucz muszyński) i szlachta okolic Nawojowej, Limanowej i Tropią. Najstarsze osadnictwo posuwało się na tym obszarze z zachodniej części dorzecza Dunajca ku wschodniej, tu więc powstały we wczesnym średniowieczu trzy punkty obronne tego regionu: Naszacowice, Podegrodzie i Chelmiec; tu przed r. 1320 istniało już 61% ówczesnych osad sądeckich. Od w. XIV przenosi się kierunek zmian osadniczych na wschód (69 punktów osadniczych zweryfikowanych na tym obszarze dla w. XIV-XV).

W wiekach od XV - XVII zakładano we wschodniej części Beskidu Sądeckiego w obniżeniach pasma Jaworzyny Krynickiej wsie (na prawie wołoskim) o charakterze pastersko-hodowlanym. Dotychczas nie stwierdzono jednak, skąd przybywały fale osadnicze przed XIV w. w dorzeczu Dunajca (Kraków - Wiślica - Sandomierz?). Dla XIV - XVI w. można wysunąć ostrożne wnioski na ten temat z niektórych nazw Sądeczyny, pamiętając o odwiecznej skłonności osadników do nazywania nowych osad dawną nazwą miejscową. Najwięcej zaś takich samych nazw miejscowych, jak w Sądeckim, spotyka się dziś w pow. bocheńskim (Boczów, Brzeźna, Cichawa, Klęczany, Kobyłe, Kurów, Moszczenica, Połom, Rozdzielę, Świniary i Tarnawa, pomijając takie nazwy nagminne, jak

Podłęże, Zatoka i Zawada). Mniej analogicznych nazw posiada pow. krakowski (Choraǳwica, Gołkowice i Trąbki), oraz pow. miechowski (Gruszów, Rogów i Witowice, nie mówiąc o takich nazwach pospolitych, jak Wolica i Zawadka). Uderza także duża zbieżność nazw miejscowych Sądeczyny i pow. tarnowskiego (Pałkowa, Jamna, Jastrzębia, Pławna, Siekierczyna, pomijając Porębę i Zawadę).

Ówczesne osady Sądeczyny dzieliły się na miejskie (7) i wiejskie, wśród tych ostatnich wyróżnił referent takie odrębne punkty osadnicze, jak folwarki, sołectwa, osady przemysłowe i grodki, które wymieniały ówczesne rejestry poborowe jako samodzielne osady.

Sądeczyna różniła się od innych regionów względnie dużą ilością osad szlachty cząstkowej, zwłaszcza pod Czchowem, Rożnowem, Przydonicą i Przyszową. Np. Wojakowa k. Czchowa miała aż piętnastu właścicieli cząstkowych (kolokacji), a sąsiedni Dobro-ciesz trzynastu.

16 wsi sądeckich należało dawniej do szlachty zagrodowej nie posiadającej kmieci jako ludności poddańczo-pańszczyźnianej (z rzadka tylko przebywało w nich po dwu zagrodników lub korników). Związek dalszego osadnictwa z fizjografią terenu był w Sądeckim bardzo wyraźny, zwłaszcza w starszej fazie osadnictwa (wpływ układu sieci rzecznej i kotlin śródgórskich — Sądeckiej i Łąckiej oraz żyznych gleb napływowych).

Okolo r. 1320 dobra królewskie w Sądeczynie stanowiły 5,4%, dobra miejskie i wójtowskie 9,5%, kościelne 54% (latyfunium klarysek), rycerskie 31,1%. Ok. r. 1400 dobra królewskie stanowiły już 16,8%, dobra miejskie 6,7%, kościelne 12,6% i rycerskie 53,8%. Dla lat 1400-1450 zweryfikowano tu 34 nowe osady rycerskie i 18 innych właścicieli feudalnych. W latach 1454- 1572 powstało tu 12,5% wsi królewskich, 20,3% kościelnych i aż 67,1% szlacheckich. Sądeczyna posiadała w r. 1629 aż 185 wsi małych, 63,5% wsi należało wtedy do kategorii średnich i wielkich przeważnie królewskich (kryterium wielkości osad ustalano wg kwot płaconego poboru).

D Y S K U S J A **Pierwszy dzień konferencji**

Żywą dyskusję nad wygłoszonymi referatami zapoczątkował **mgr Adam Wojs**, który stwierdził, że dr K. Dziwik opierał się w swoim referacie głównie na znanej pracy J. Sygańskiego i dlatego nie podał nic rewelacyjnego. Następnie zakwestionował poglądy doc. **dr A. Żakiego**, jakoby przed osadnictwem słowiańskim w Sądeczynie panowała kilkunastowieczna pustka osadnicza, o czym ma rzekomo świadczyć zupełny brak śladów osadnictwa z okresu od V do IX w. Badacz bierze tu pod uwagę przede wszystkim wczesnośredniowieczną ceramikę, co jednak nie jest najlepszym wyznacznikiem czasu i może być różnie datowana. Ostatnio niektórzy archeologowie (J. Wielowiejski i K. Jażdżewski) przyjmują, że znaczna część tego rodzaju ceramiki pochodzi z okresu wędrówek ludów i wpływów rzymskich. „Z samych tylko skorup za dużo nie wyczytamy — mówił dyskutant - jeżeli nie sięgniemy do toponomastyki o archaicznej metryce”.

Wg wypowiedzi mówcy, nie będzie postępu w badaniach nad zamierzczłą przeszłością tego rejonu i pozostałych ziem Małopolski, o ile zjawisk archeologicznych nie zacznie się wyjaśniać metodą toponomastyczną. Dyskutant zwrócił uwagę na etymologię nazw miejscowych: *Chelmiec* i *Biegonice*. Jego zdaniem nazwa *Chelmiec* wywodzi się z języka tzw. *Hraedow*, którzy górę określali zwykle mianem „*hulma*”. Miano to Słowianie przyswoili sobie później w formie „*Chelmezc*” — albo „*Chelmiecz*”, a dziś mówimy po prostu Chelmiec. Podobnie ma się sprawa z nazwą *Biegonice*, pochodzącą od pierwotnego słowa „*Biugam*”, znaczącego u wspomnianych Hraedow mniej więcej tyle co „*giąc*”, a w zastosowaniu do topografii tut. terenu odpowiada ono najlepiej pojęciu „*pagórek*”, „*wzgórze*”. Przy tej etymologii dyskutant powoływał się na zbieżność z jego stanowiskiem wyniki badań językoznawcy J. Rozwadowskiego i zaznaczył, że nie jest rzeczą przypadkową, iż na wzniesieniach Chelmea i Biegonic spotykamy ślady starych osad obronnych. Zaproponował, aby archeologowie zajęli się również takim stanowiskiem, jak Tropie, oraz by zbadali tajemnicze nierówności na górze *Łyżce* k. Przyszowej.

Z kolei zwrócił uwagę na swoje badania dotyczące prastarego grodu Szczyrzyca. Jego zdaniem, dzieje tego grodu łączą się ściśle z początkami państwa Wiślan i państwa polskiego, przy czym wcale nie jest pewne, czy pierwotny Kraków był starszy i ważniejszy od Szczyrzyca sprzed piastowskiej doby.

Na zakończenie dodał, że o ile nasze badania nad początkami państwa Wiślan i monarchii Piastów mają stać rzeczywiście na naukowym poziomie i osiągnąć rzetelne wyniki, należy w nich — oprócz właściwej interpretacji skąpych źródeł pisanych i materiałów archeologicznych — uwzględnić w jak najszerszej mierze dane toponomastyczne i onomastyczne, oczywiście po odpowiedniej selekcji.

Docent dr Henryk Samsonowicz w zasadniczej kwestii zgodził się ze swym poprzednikiem. Przyznał, że trudno przeprowadzać badania odległych dziejów bez uwzględniania wszystkich dyscyplin humanistycznych. Jak wykazały badania, można wyróżnić w okresie powstawania Nowego Sącza trzy lub nawet cztery etapy kształtowania się życia w widłach Dunajca, Popradu i Kamienicy: Naszacowice, Podegrodzie, Stary i Nowy Sącz. Nie ulega wątpliwości, że ważność tych ośrodków następowała po sobie w pewnej kolejności. Jakie zmiany następowały mogą odpowiedzieć historycy - archeolodzy, uwzględniając dzieje Słowiańszczyzny od Dunaju po Bałtyk.

Zgodnie z podsumowanymi wynikami badaczy na Kongresie Archeologicznym w Warszawie, można zaryzykować twierdzenie, że miasto powstające jako centrum jakiegoś ośrodka jest związane z jakąś formą organizacji społecznej. Najwyższym szczeblem jest organizacja państwowa. W okresie tworzenia się tej organizacji trudno mówić o powstawaniu takich form państwowych, jak obecnie, ale na pewno były one formami mającymi na celu działalność fiskalną i militarną.

Pierwszy etap ich rozwoju można łączyć, zgodnie z badaniami **doc. dr A. Żakiego**, z grodem w Naszacowicach, który pod wieloma względami podobny jest do grodzisk państwa wielkomorawskiego. Można stwierdzić, że w tym początkowym okresie państwowości decydującą rolę w tworzeniu osadniczych form wczesnomiejskich odgrywali możnowładcy, opierający się na posiadłościach ziemskich, a chyba w poważniejszym stopniu na kapitale ruchomym, którego posiadanie wpłynęło na zróżnicowanie społeczne.

Przedstawiciele możnowładztwa skupiali się w miejscach, gdzie składali łupy, gdzie znajdowały się punkty obronne, rezydencje. Oczywiście skupiska te w sensie ekonomicznym trudno nazwać miastami, ale dwory możnowładcze musiały mieć pełne zaplecze gospodarcze i usługowe. Ludność przy takim dworze nie była już wyłącznie ludnością wiejską, a pełnić musiała różne funkcje służebne. (Prof. Gieysztor na Kongresie Archeologicznym w Warszawie zaproponował termin „miasto możnowładcze” dla tego typu osad).

Drugi etap przetwarzania się tych wczesnych miast nastąpił, gdy powstała szersza organizacja państwowa za pierwszych Piastów. Zgodnie z datowaniem, proponowanym przez **doc. Żakiego**, za ośrodek nowego centrum należałoby przyjąć gród, zapewne kasztelański, w Podegrodziu, funkcjonujący od X do XI wieku, na zasadzie recepcji form wykształconych przez imperium Ottonów i przeniesionych przez pierwszych Piastów. Kasztelania, zgodnie z ostatnimi badaniami Modzelewskiego, była formą organizacji państwowej pełniącą funkcje polityczne i gospodarcze, organizując system wsi służebnych pozostających od niego w stałej zależności. Nie jest to hipoteza całkiem pewna.

Nawiązując do wypowiedzi poprzedniego dyskutanta, mówca podkreślił niepewność wnioskowania ze źródeł toponomastycznych.

Trzecim etapem rozwoju ośrodka gospodarczego Sądeczyny był już i stanowił miejsce oparte o wymianę towarowo-pieniężną. Lokacja Nowego Sącza była zaś tylko prawnym podkreśleniem dokonanych przemian i ani pierwszym ani też nie ostatnim etapem rozwoju miasta. Wiązała się bowiem z wykorzystaniem warunków naturalnych.

Ostatnią sprawą poruszoną przez **doc. dr H. Samsonowicza** była niepewna podstawa źródłowa dotycząca bitwy zakończonej upadkiem Hunów i warunków ekspansji Słowian w VI i VII wieku. *Nie zgodziłbym się* — mówił dyskutant — *również z twierdzeniem doktora Dziwika, że najstarsza zabudowa musiała znajdować się w centrum miasta Nowego Sącza, gdyż tereny pod rozbudowę miasta średniowiecznego z góry były wyznaczone. Np. spichrze umieszczano przy murach, a ratusz i kościół w centrum miasta.*

Ks. doc. dr Bolesław Kumor zabierał głos w sprawie podstawy źródłowej dotyczącej przeszłości Sądeczyny. Zwrócił uwagę, że liczni badacze w zbyt małym stopniu wykorzystują źródła kościelne, które odnośnie Sądeczyny przedstawiają się bogato. Zrobił to tylko sondażowe **mgr Henryk Stamirski** w swoim referacie o osadnictwie. W Krakowie są dwa główne zespoły archiwalne: kurii i kapituły metropolitalnej i w pierwszym znajduje się ponad 100 tomów „*Acta episcopalia*” (od połowy XIV w. do początków XIX w.) i ponad 200 tomów „*Acta officialia*” (od XV do XIX w.) oraz kilkadziesiąt tomów wizytacji kościelnych (od VI do XVIII w.). W archiwum kapitulnym znajduje się przeszło 60 *Libri archiwalii* z materiałami o charakterze kościelnym, gospodarczym i politycznym, często dotyczącym Sądeczyny. Również w archiwum diecezjalnym w Tarnowie jest dość dużo materiałów źródłowych. W okresie rządów józefińskich każda parafia otrzymała bowiem polecenie udokumentowania swego stanu posiadania, w rezultacie czego zrobiono, na podstawie ksiąg grodzkich i konsystorskich liczne odpisy dokumentów, które zachowały się w tym archiwum. Nowy Sącz posiada tam trzy ogromne fascykuly, a chyba żaden z badaczy świeckich do nich jeszcze nie zaglądał. Podobne materiały ma każda parafia Sądeczyny.

Jeszcze bardziej zadziwiający jest fakt, że chyba żaden ze świeckich badaczy Sądeczyny nie wykorzystał miejscowego archiwum kolegiaty św. Małgorzaty, posiadającego cenne kopiarze z XVII i XVIII w. dot. kolegiaty i opactwa norbertanów sądeckich (m. in. summarium documentorum). Podobne summarium dot. franciszkanów sądeckich znajduje się w archiwum diecezjalnym w Tarnowie. Również niektóre parafie Sądeczyny posiadają w swoich archiwach dawne kopiarze, np. Chomranice. W związku z poruszeniem problemu znaczenia osad na odcinku demograficznym dyskutant dorzucił, że obok rejestrów świętopietrza i dziesięciny papieskiej czy rejestrów poborowych, są materiały jeszcze lepsze i często pewniejsze, w postaci sprawozdań z wizytacji kościelnych. Informują one o ilości kmieci, zagród itd. Od XVIII w. wizytacje posiadają też często statystykę urodzin, zmarłych, zaślubionych i innowierców. Dla Sądeczyny jest tu wiele cennych danych źródłowych. Zachowała się nadto *Tabella* bpa Załuskiego z r. 1748. Jest to statystyka całej diecezji krakowskiej, obejmująca 12 ksiąg. Od r. 1787 zachowały się w Sądeczynie prawie wszystkie metryki kościelne. Z kolei dyskutant

poruszył zagadnienie granic Sądeczyny, zwracając uwagę, że: Flis, Dziwik, Płachcińska, przy ustalaniu tych granic wzięli pod uwagę względy natury administracyjnej. Tymczasem wydaje się, że wczesnośredniowieczne granice Sądeczyny należy badać w ścisłym związku z granicami kościelnymi dekanatu sądeckiego. Stwierdzono bowiem, że wczesnośredniowieczne granice administracji państwowej pokrywały się bardzo często z granicami administracji kościelnej. To stwierdził dla południowej Słowaczyny — Fuegedy, dla Nadrenii — Franzen, dla Niemiec — Hauck, dla Lubelskiego — Szafran, dla Wojnickiego — Szymański. Trzeba zauważyć, że w oparciu o te przesłanki, wschodnia granica dekanatu sądeckiego była nieco przesunięta na wschód w kierunku Bobowej. Opowiada się za tym między innymi dr Płachcińska.

Mgr H. Stamirski w swoim referacie postawił tezę, że główne fazy osadnicze Sądeczyny miały miejsce do końca XIV w. Zgadza się to z badaniami nad siecią parafialną. Na 36 łacińskich parafii przedrozbiorowej Sądeczyny — wszystkie powstały w w. XIV, a tylko dwie, Kanina i Limanowa, pochodzą z okresu późniejszego. Do r. 1772 z tych parafii pozostały wszystkie, z wyjątkiem pięciu (Andrzejówki, Brunar, Długołęki, Moszczenicy i parafii św. Wojciecha w Nowym Sączu). Wydaje się, że poszczególne parafie nie były zbyt wielkie. W innych regionach kraju (np. na Podhalu) istniała zasada: parafia dla każdej wsi. Natomiast w Sądeczynie sprawa ta nie przedstawiała się tak prosto. Parafia podegrodzka np. posiadała aż 36 wsi. W Sądeczynie nie spotyka się ani jednej parafii jednowioskowej.

Co do osadnictwa Łemkowszczyzny — mówca zauważył, że badania nad tym zagadnieniem wydają się niemożliwe bez zagłębienia do materiałów kościelnych, które zachowały się w bardzo wielu wypadkach. Znajdują się one w archiwum wojewódzkim w Rzeszowie z siedzibą w Przemyślu. Idzie tu przede wszystkim o wizytacje kościelne grecko-katolickie, które zachowały się od ok. r. 1720 do XIX w.

Następnie mówca poruszył sprawę śladów chrześcijaństwa „metodyjskiego” misji św. Cyryla i Metodego na terenie Sądeczyny. Wyrazem chrześcijaństwa „metodyjskiego” mają być między innymi kultury św. Andrzeja i św. Klemensa - papieża. Tymczasem takich wezwań w Sądeczynie prawie nie ma. Jedyne wezwanie św. Andrzeja nosi kościół w Siedlcach, ale ten ma metrykę pewną z końca XIII wieku. Nie ma natomiast ani jednego wezwania św. Klemensa - papieża. Najbliższej Sądeczynie nosił to wezwanie kościół w Paleńnicy, ale i on pochodzi z drugiej połowy w. XIV. Więcej danych przemawia za chrześcijaństwem łacińskim. Tu trzeba wskazać na dwie parafie: Tropie i Podegrodzie — obie z w. XI. Parafia Tropie (tak to również przyjmuje doc. Żaki) była ośrodkiem kultu św. Swirada, kanonizowanego w r. 1083. Podegrodzie zaś, według miejscowych tradycji (potwierdzonych już w XVIII w.) posiadała parafię od r. 1014. Była to największa parafia wiejska w diecezji krakowskiej, posiadająca już w w. XV 36 wsi pod zarządem kościoła. Prawdopodobnie najstarsze było wezwanie kościoła św. Wojciecha, a nie św. Jakuba.

Z drobniejszych uwag nasuwa się, że dr Dziwik podał, iż w Nowym Sączu było w w. XIV — 1 800 osób, podczas gdy Ładogórski podał — już w połowie XIV w. — 4 665. Również uwaga dr Dziwika, że kolegiatę św. Małgorzaty w Nowym Sączu wybudowano w w. XV wydaje się niesłuszna. Gdyby kościół kolegiacki był wówczas wybudowany, zaznaczyłby to Długosz, który informuje o budowie kościołów z XV w. w Zbyszycach i Biezdzieży. Tymczasem w odniesieniu do Nowego Sącza mówi tylko o podniesieniu kościoła „*exparochiali in collegiatam*”. Tak samo szpital miejski pochodził z r. 1360, a nie z XV w. Dawnego cmentarza należy szukać nie koło kościoła kolegiackiego, ale przy kościele św. Mikołaja. Liczbę kościołów sądeckich podanych przez dr Dziwika w w. XIV należy zwiększyć do 9 lub 11.

Jeśli chodzi o referat **doc. dr A. Żakiego**, została tam poruszona sprawa kolumny romańskiej, która miała się dostać z kościoła romańskiego św. Małgorzaty do murów późniejszej kolegiaty. Tymczasem parafia miejska św. Małgorzaty nie ma rangi starszej niż miasto i kościół ten został wybudowany wraz z miastem. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, by kościół istniejący od początku XIII w. popadł w zależność parafialną od kościoła poza-miejskiego św. Wojciecha. Ten ostatni nazwany jest jeszcze przez Długosza *Ecclesia Mailix*. Jeżeli mówi się o Starym Sączu, to **dr Maria Cabalska** stwierdziła, że był on miastem założonym na tzw. surowym korzeniu. Tymczasem wizytacje kościelne stwierdzają, że kościół św. Elżbiety nie mógł wcześniej powstać, niż w drugiej połowie XIII wieku. Kościół parafialny zaś pod wezwaniem św. Krzyża istniał jeszcze przed kościołem św. Elżbiety. Osada musiała tu więc istnieć wcześniej, przed założeniem miasta.

Dr Eugeniusz Pawłowski, nawiązując do wypowiedzi przedmówców, którzy poruszyli sprawę przydatności onomastyki dla badań historycznych, wyjaśnił, że można rozróżnić pod tym względem dwa rodzaje nazw miejscowych: takie, które mają polską dokumentację historyczną z czasów osadnictwa i takie, które takiej dokumentacji nie posiadają, a ewent. zapisane są jeszcze w epoce przedpolskiej przez greckich czy rzymskich autorów. Nazwy z grupy pierwszej próbował wyzyskać dla wyjaśnienia dziejów osadnictwa już prof. T. Wojciechowski. Ale nie będąc językoznawcą, popełniał błędy i dochodził czasem do fałszywych wniosków. A w ogóle, te nazwy niewiele wnoszą do historii osadnictwa, bo pierwsze zapisy tych najstarszych wsi występują stosunkowo późno (w XII wieku niewiele, dopiero w wieku XIII i XV) podczas gdy wzmiankowane wsie mogły istnieć już od dawna.

Dokumentów lokacyjnych z Sądeczyny mamy bardzo mało. I najczęściej nie znamy tego, kto nadał wsi nazwę od swego imienia czy nazwiska. Umieemy np. wyjaśnić, że wieś Librantowa ma nazwę dzierżawczą, pochodzącą od jakiegoś Hildebranda, ale kim on był, czy był właścicielem czy założycielem wsi i kiedy wieś została założona, tego nam nazwa zupełnie nie mówi. W ogóle w całej Sądeczynie doliczył się mówca trzech czy czterech wsi, o których założycielach wiemy coś pewnego.

Również w wyciąganiu wniosków z budowy słowotwórczej, z etymologii nazw miejscowych, trzeba być bardzo ostrożnym. Trzeba bowiem znać system nazewnictwa i zasady rozwoju historycznego języka. Tak np. nazwa Chełmiec chociaż pochodzi od wyrazu „Hulma” nie świadczy bynajmniej o jakiejś przedpolskiej starożytności wsi, jak to stwierdził jeden z dyskutantów. Zanim bowiem z wyrazu „Hulma” (oznaczałoby — wzgórze) powstała nazwa wsi Chełmiec, przeszedł on szereg przemian fonetycznych i znaczeniowych na gruncie prasłowiańskim, a potem polskim i oznaczał najpierw jako pospolity rzeczownik: „Chełm” — wzgórze, potem nazwę wzgórza „Chełm nad wsią”, a potem dopiero nazwę wsi Chełmiec. I zapisana pierwszy raz w r. 1253 wieś mogła już od dawna istnieć, ale tego nie możemy wiedzieć z samej nazwy. Wspomniana zaś wieś Biegonice (dawniej Bieganice) ma nazwę patronimiczną, oznaczającą poddanych lub potomków jakiegoś Biegana, o którym znów nic nie wiemy, więc znów sama nazwa nie świadczy o istnieniu wsi np. w IX czy X wieku. Podobnie jest z nazwą Sącza, pochodzącą od nazwiska Sądek (pierwsza nazwa „Sądecz”). Sama budowa nazwy, choć można ją wyprowadzić z formy prasłowiańskiej, nie mówi o jej dawności, bo mogła być utworzona później na wzór istniejącej od epoki prasłowiańskiej struktury nazewnictwa.

Natomiast w drugiej grupie spotykamy kilka nazw gór i rzek bardzo starożytnych, które nie mają dawnej metryki polskiej, ale są zapisane przez autorów greckich czy rzymskich i ich forma może wskazywać na powiązania z różnymi ludami zamieszkującymi południowe rubieże Polski przed wiekami. Tak np. są nazwy rzek i gór mówiące o tym, że pod koniec pierwszego stulecia naszej ery mieszkali tutaj jeszcze plemiona dacko-iliryjskie, o czym świadczy fonetyczna postać nazw Karpaty i *Tatry*, zapisane przez Ptolemeusza i Kosmasa. Fonetyczna postać tych nazw świadczy podobnie, jak nazwa rzeki *Raby* i innych, że plemiona dacko-iliryjskie były tu przed Słowianami i że pierwsi słowiańscy osadnicy mogli się właśnie zetknąć z nimi na tym terenie. W tym sensie należy pojmować przydatność badań onomastycznych dla historii.

Dr Anna Żaboklicka-Wąsowiczowa omówiła znaczenie gospodarcze Nowego Sącza na przełomie XVI i XVII wieku, podkreślając, że gospodarczą rolę miasta określają funkcje, jakie pełniło ono w społecznym procesie produkcji i wymiany, zarówno w odniesieniu bezpośrednio do własnego zaplecza wiejskiego, jak też za pośrednictwem innych miejskich ośrodków, z którymi utrzymywało kontakty gospodarcze.

O ile rola Nowego Sącza jako pośrednika w handlu węgierskim (zasięg kontaktów i wybór towarów) jest stosunkowo dobrze znana z dotychczasowej literatury (Kutrzeba, Ptaśnik, Pieracka, Sygański) o tyle mniej opracowana jest rola tego miasta w zasięgu rynku lokalnego i jego związki zarówno z konsumentem wiejskim, ludnością chłopską i okoliczną szlachtą, jak również nabywcami z okolicznych miasteczek, zaopatrujących się hurtowo u kupców nowosądeckich, rozprowadzających następnie artykuły pierwszej potrzeby wśród mieszkańców własnego zaplecza wiejskiego. Zagadnienie to jest o tyle istotne, ponieważ druga połowa XVI w. i początek XVII w. jest okresem, w którym zarysowują się na wsi polskiej ujemne skutki gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, uchwytne między innymi w zmniejszonej sile nabywczej chłopów.

Na pytanie, w jakiej mierze zmniejszone możliwości nabywcze wsi mogły odbić się na ekonomice Nowego Sącza, możemy odpowiedzieć, badając zmiany w zasięgu rynku lokalnego, w strukturze społecznej klientów, kupców nowosądeckich oraz w asortymencie i ilości nabywanych towarów w ciągu dłuższego czasu. Źródłem do zbadania tego zagadnienia poza dziennikiem Jerzego Tymowskiego (kupca nowosądeckiego) z początków XVII w., którego rachunki kupieckie umożliwiają statystyczne zbadanie zbytu towarów luksusowych, przeważnie importowanych, są przede wszystkim akta testamentowe, zawierające rejestry wierzytelności kupców i przekupniów nowosądeckich za dostarczone na kredyt artykuły pierwszej potrzeby (ubrania i żywność) mieszkańcom okolicznych wsi.

Rynek lokalny Nowego Sącza zajmuje u schyłku XVI w. zwarty, ale niewielki obszar mieszczący się w promieniu 6-8 km od miasta i rozciągający się wzdłuż biegu Dunajca. Na sporadyczne kontakty z bardziej oddalonymi miejscowościami wskazują rzadkie wzmianki, dotyczące miejscowości w/dłuż szlaków drożnych (po Krościenko i Czorsztyn, na wschodzie po Łabową, Kamianną i okolice miasteczek Piwnicznej i Muszyny, a na północ po Zakliczyn i Wojnicz). Wybór zakupionych na kredyt towarów wykazuje żywność (mięso, ryby, żyto, jęczmień, groch, chmiel, śliwki suszone, z napojów piwo i wino) odzież (kożuchy, serdaki, rąbki, przedziwo) sukno, a także inne artykuły pierwszej potrzeby, jak kosy, drewno i inne. W doborze towarów widać nastawienie na klienta chłopskiego.

Inna była struktura klientów najbogatszych kupców sądeckich, o czym świadczy obraz rysujący się na podstawie dziennika Jerzego Tymowskiego, kupca handlującego detalicznie i hurtowo artykułami importowanymi. Obrót roczny tego kupca (kredytowy) wahał się w granicach 1 500 - 2 000 złp, a więc stanowił wartość 2-3 murowanych kamienic w rynku nowosądeckim. 89%, wartości

sprzedawanych przez niego towarów stanowiło sukno. Rachunki wykazują sprzedaż sukna różnego gatunku, zarówno wysokogatunkowego (np. falendyszu) jak i gatunków najtańszych, dostępnych dla biedoty, poza tym płótna, futra, skóry, artykuły spożywcze, zwłaszcza drogie przyprawy importowane: szafran, imbir, kwiat muszkatolowy, pieprz, oliwa, rodzynki, migdały; prowadził on także handel winami węgierskimi, metalami, wyrobami metalowymi, szklanymi i innymi.

Analizując rachunki kupieckie Tymowskiego na przestrzeni dłuższego czasu (od początku XVII w. do trzydziestych lat) dochodzimy do ciekawych wyników, które mogą być pomocne w ocenie zmian sytuacji ekonomicznej miasta w badanym okresie. Po pierwsze, obserwujemy zmianę struktury społecznej (i majątkowej — pośrednio) jego klientów, po drugie, zmianę asortymentu towarów. Badania dotyczące zmiany społecznej struktury klientów oparte zostały na analizie statystycznej biorącej pod uwagę zarówno liczbę transakcji, jak i globalne kwoty obrotu w transakcjach pomiędzy tym kupcem i różnymi grupami jego klientów, a mianowicie: mieszczanami Nowego Sącza, mieszczanami okolicznych miast, okoliczną szlachtą, nieszlachecką ludnością wiejską i duchowieństwem.

W pierwszych latach XVII w. Tymowski zawarł największą ilość transakcji z mieszkańcami Nowego Sącza (31%) oraz ze szlachtą (25,9%) - Notujemy wtedy także duży udział w transakcjach z Tymowskim kupców sąsiednich miasteczek: Grybowa, Limanowej, Ciężkowic, Gorlic, Bobowej, Piwnicznej i Muszyny, oraz miast spiskich: Lubowli i Gniazd. Najmniejszą częstotliwość wykazują transakcje zawierane z ludnością chłopską, ale jeszcze w tym czasie stanowią one prawie $\frac{1}{5}$ część transakcji zawieranych przez Tymowskiego (18%). Ludność chłopska zakupywała towary najtańsze. Świadczy o tym fakt, że towary zakupione przez nią stanowiły zaledwie 6,5% wartości tego co Tymowski sprzedawał w ciągu roku.

Konsumentem najdroższych artykułów zwłaszcza ubraniowych (widać to w rachunkach płaconych za najdroższe sukno) było bogate mieszczaństwo nowosądeckie oraz szlachta. W r. 1619 mieszczenie zakupują je na własny użytek, o czym świadczą zakupy detaliczne ($\frac{1}{3}$ część posiadanego przez Tymowskiego najdroższego gatunku sukna — falendyszu) podczas gdy okoliczna szlachta ok. 20%; resztę zaś kupcy węgierscy. Okoliczna szlachta, poza wspomnianym już suknem, nabywa inne luksusowe towary: futra, wina węgierskie, dużą ilość przypraw korzennych importowanych. Transakcje zawarte z Tymowskim przez szlachtę wyrażają się w bilansie rocznym kwotą wynoszącą przeszło 40% wartości wszystkich towarów sprzedawanych przez niego.

Mieszczenie okolicznych miasteczek zakupują płótno i sukno średniego gatunku, a poszczególne transakcje mają charakter hurtowy. Zakupywane przez nich kilka postawów karazji czy morawskiego sukna, niewątpliwie przeznaczone były do dalszej sprzedaży.

Na przestrzeni dwudziestych i trzydziestych lat XVII w. zmiany w strukturze klientów Tymowskiego idą w kierunku wycofywania się z kręgu nabywców mieszkańców sąsiednich miasteczek (widać to ze sporadycznych transakcji, które tracą również charakter hurtowych) oraz z wartości zakupionego towaru, która w porównaniu z r. 1607 spada z $\frac{1}{4}$ wartości obrotu rocznego do $\frac{1}{20}$ w latach trzydziestych. Wycofuje się też z kręgu nabywców ludność chłopska. W latach dwudziestych wartość zawieranych transakcji spada dwukrotnie, a w latach trzydziestych czterokrotnie (w porównaniu z r. 1607). Ponadto wśród klientów chłopskich występuje jedynie najbogatsza warstwa ludności wiejskiej: sołtysi, karczmarze lub młynarze. Jako trzon kupujących pozostają przede wszystkim miejscowi z Nowego Sącza oraz szlachta. Obserwujemy wtedy też zmianę asortymentu towarów i przechodzenie na artykuły średniej jakości (wyeliminowanie lub zmniejszenie ilości najdroższych i najtańszych gatunków sukna). Charakterystyczne jest przy tym, że trend cen minimalnych i maksymalnych wykazuje różnice rozwojowe w badanym okresie, tzn. towary dotychczas najtańsze drożeją w szybszym tempie niż towary najdroższe.

Na podstawie powyższych zjawisk można zaryzykować tezę, że jakkolwiek badane źródło ma charakter jednostkowy, odzwierciedla ogólne tendencje ekonomiki miasta. Widoczne są one w procesach świadczących, albo o ogólnym obniżaniu się standardu życiowego ludności miejskiej, albo o procesie rozwarstwiania majątkowego tej ludności pod wpływem zapewne utraty kontaktów handlowych z ludnością chłopską. O ile na przykładzie diariusza Tymowskiego widać, że wycofywanie się ludności chłopskiej z rynku miejskiego nie pociąga za sobą dużych strat w budżecie kupca wyspecjalizowanego w handlu artykułami luksusowymi, o tyle ludność handlowa tego miasta nastawiona na klienta chłopskiego i rozprawdzająca towary miejscowej produkcji, musiała w tym czasie odczuwać dotkliwe zawężenie się lokalnego rynku miasta. W jeszcze większym stopniu musiała odczuwać ujemne strony tych procesów ludność rzemieślnicza pracująca na zamówienie miejscowych odbiorców, a chociaż Nowy Sącz znany był głównie jako miasto pośredniczące w handlu polsko-węgierskim, to trzon ludności, poza kupiecką (stanowiącą 5- 10% mieszkańców) stanowiła ludność nie związana bezpośrednio z wielkim handlem, zajmująca się zawodami rzemieślniczo-rolnymi.

Prof. dr Stanisław Herbst swój głos wiąże tylko pośrednio z dyskusją, mówiąc o związku działalności gospodarczej z warunkami przyrodniczymi. Druga sprawa, to historia rozmieszczenia osadnictwa. Tu chodzi nie tylko o powstanie samych nowych osad, ale również o zwiększenie liczby ludności lub obrastanie wsi w folwarki, powstawanie młynów, hamerni itd. Z tym wiąże się kwestia eksploatacji środowiska gospodarczego, przemiany obszaru lasów, łąk, rozwój przestrzeni uprawnej i

co jest bardzo ważne przemiany sieci komunikacyjnej. Z tego, co mówiono na Konferencji trzeba wnioskować, że prace historyków zostały już daleko posunięte, zwłaszcza jeżeli chodzi o referat **mgr Stamirskiego** i prace **doc. dr Kumora**. Wydaje się więc, że czas wejść w ostatnią fazę badań opartą o metodę kartograficzną, dającą wszechstronny obraz dziejów. Co jeszcze należy zrobić badając Nowy Sącz? Pozostaje zastosować metodę, której pokaz dał architekt dr Zagrodzki — analizę metrologiczną planów miast. Nowy Sącz czeka na taką analizę.

Prof. dr Władysław Czaplinski zwrócił uwagę, że nie zajmował się przeszłością historyczną Nowego Sącza. Uwagi czyni jak człowiek stojący z boku, który z uznaniem i zaciekawieniem śledzi pracę nad tymi ośrodkami, których działalność kulturalna i wyniki naukowe budzą niby zazdrość, jako tarnowianina, gdzie historia drzemie. Słuchał z zainteresowaniem referatu o osadnictwie i przyznaje, że przekonują go też uzupełniające uwagi **prof. Herbsta**. Przy sposobności zwrócił uwagę na sprawę zmian liczby ludności w osiedlach, ponieważ dane dostarczone przez księgi poborowe są niepewne, gdyż były przepisywane bez kontroli wcześniejszych ksiąg poborowych. Dlatego ostrożność jest jak najbardziej wskazana. Księgi starsze posiadają dane pewniejsze od nowszych, a w ogóle księgi poborowe są stosunkowo wierne, jeśli idzie o nazwy miejscowości.

W związku z referatem o historii Nowego Sącza wydaje się, że badania idą często w dwu kierunkach: w dziedzinie nauk wczesnej historii i w badaniu życia politycznego w ostatnich latach. Badania nad historią najnowszą wykazują lukę, pomijają bowiem życie kulturalne tych regionów w okresie przed I i II wojną. Nowy Sącz ma piękną przeszłość kulturalną, więc o zebraniu jej historii trzeba pomyśleć.

Drugi dzień konferencji

W drugim dniu I Konferencji Regionalnej, której przewodniczyli **mgr Alfred Benisz** i **mgr Henryk Stamirski** — kontynuowano dyskusję i podsumowano jej wyniki.

Mgr Henryk Stamirski, zabierając głos końcowy w imieniu autorów prac o przeszłości Sądeczyny i jej osadnictwie, podziękował dyskutantom za rzeczowe i życzliwe podejście w dyskusji do tematyki obrad. Następnie mówił o ważnej roli najstarszej w Sądeczynie parafii w Podegrodziu, która zawsze sięgała aż po prawy brzeg Popradu, pod sam Stary Sącz (Mostki — Gołkowice). Parafie zaś dawne, im starsze, tym były większe. Zakładano je w ośrodkach zaawansowanych pod względem administracyjnym i gospodarczym. Rejestry poborowe należy rzeczywiście interpretować ostrożnie, ale odnośnie XVI w. posiadają one co kilka lat podatkowych nowe nazwy osadnicze. Archiwa kościelne rzeczywiście są ogromnym bogactwem źródeł historycznych, ale wymagają wyjazdów, pracochłonnej pracy archiwalnej, dobrej znajomości łaciny średniowiecznej i paleografii, gdy tymczasem młodzież mało zna dziś łacinę. Pracę badawczą w przyszłości na prowincji bardzo utrwaliłyby nowe wydawnictwa źródeł historycznych.

Następnie **doc. dr Janusz Tazbir** wygłosił odczyt *pt. „Arianizm na ziemi sądeckiej”*, a po nim **mgr Zbigniew Strzałkowski** odczyt: *„Zagadnienie plastyki w tzw. Szkole Sądeckiej na przestrzeni lat 1430 - 1480”*.

Doc. dr Janusz Tazbir przedstawił dzieje Braci Polskich na tym obszarze. Arianie w Sądeczynie pozyskali zwolenników nie tylko wśród szlachty, ale i służby dworskiej a nawet chłopów. Z Sądeczyną byli związani wybitni pisarze arikańscy, jak w XVI w. Stanisław Wiśniewski (gorący szermierz tolerancji wyznaniowej) i Stanisław Farnowski, a w następnym stuleciu czołowi pisarze Zboru Mniejszego, znani także na zachodzie Europy: Samuel Przytkowski i Andrzej Wiszowaty. W XVII w. kiedy ośrodek ruchu przeniósł się do Rakowa, tam też udali się wybitniejsi przedstawiciele podgórskiego arianizmu (niektórzy z nich szukali środków utrzymania na dworach możnowładców).

Na terenie historycznej Sądeczyny istniały w XVI w. trzy zbory arikańskie. Niektórzy badacze tego problemu dorzucali do nich 13 nowych i 9, źródłowo niepotwierdzonych dostatecznie. Siła zwolenników arianizmu była tym większa, iż równocześnie u schyłku XVI w., na 29 kościołów dekanatu sądeckiego, tylko 9 było obsadzonych przez plebanów.

Górzysta i lesista Sądeczyną stała się w okresie refugium braci polskich bezpiecznym terenem. W Lusławicach dożył więc ostatnich swych lat Faust Socyn (zmarł w r. 1604). Tu schroniła się część arian, wygnana po upadku Rakowa (r. 1638), tu wreszcie znalazł na parę lat bezpieczny azyl Jonasz Szlichtyng, skazany w r. 1647 przez sąd sejmowy na karę śmierci za wydanie dzieła przedstawiającego ideologię religijną zboru.

Bracia Polscy pozostawali w stałym zatargu z klerem katolickim. W XVII w. zdarzyło się parokrotnie, że arianie, podobnie jak szlachta innych wyznań, urządzali burdy na terenie Nowego Sącza, co zostało skwapliwie wykorzystane przez propagandę antyariańską. W r. 1647 sejm nakazał likwidację szkół i drukarni arikańskich w całym państwie. Wszystko to sprawiło, iż zaczęli oglądać się za pomocą z zewnątrz. Szlachta arikańska popierała m. in. plany Radziwiłłów, zmierzających do wprowadzenia na tron polski księcia siedmiogrodzkiego, kalwina Jerzego II Rakoczego. Jednym z łączników dyplomatycznych był tu Władysław Lubieniecki, dzierżawiący dobra na terenie Sądeczyny. Najliczniejsza jednak grupa arian starała się pozyskać w okresie najazdu szwedzkiego Karola Gustawa, spodziewając się uzyskania swobód wyznaniowych, uchylając się jednak od

współpracy politycznej ze Szwedami. Usilna agitacja prowadzona przez duchowieństwo przeciw szlachcie ariańskiej spowodowała, że w grudniu 1655 r. rozpoczęły się pogromy arian w Sądeczyźnie. Dysydentów wziął w obronę Jan Kazimierz. Mimo tego Bracia Polscy z Podgórze szukali schronienia na Węgrzech, na Śląsku i w okupowanych jeszcze przez Szwedów miastach.

Szlachta ariańska Sądeczyzny wniosła w r. 1659 na sejmik proszowski petycję o pozostanie w kraju. Niewiele przydała się w tym czasie dysputa toczona w marcu 1660 r. w Rożnowie, przez czołowych przedstawicieli Zboru Mniejszego z duchowieństwem katolickim. Część arian opuściła Polskę. Arianie z Sądeczyzny przebywali na emigracji w Prusach księżęcych, na Śląsku i w Siedmiogrodzie. Sporo pozostałych w kraju, przeszło na katolicyzm. Po dworach podgórskich ukrywali się jednak przebywający nielegalnie w ojczyźnie współwyznawcy arianizmu. Jeszcze w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach XVII w. księgi parafialne notowały chrzty arian. Byli wreszcie i tacy, którzy do końca życia pozostali wierni wyznaniu. Należała do nich żyjąca między innymi u schyłku XVII w. Zofia Mierzyńska, ostatnia, zdaniem Szczęsnego Morawskiego, arianka w Sądeczyźnie.

Mgr Zbigniew Strzałkowski w odczycie wygłoszonym na temat „Zagadnienie plastyki w tzw. Szkole Sąddeckiej na przestrzeni lat 1430-1480” zwrócił uwagę, że zagadnienie plastyki sąddeckiej w w. XV już od dawna frapowało polską myśl naukową. Problem Szkoły Sąddeckiej był poruszany wiele razy w historii sztuki polskiej. Nie został on jednak dotychczas ostatecznie rozstrzygnięty. Zaproponowany przez M. Walickiego termin „Szkola Sąddecka” odnosi się do dzieł malarskich powstałych w okolicy Nowego Sącza. Jakkolwiek nie posiadamy żadnych dokumentów, przekazujących nam wiadomości o malarzach zamieszkałych w Nowym Sączu, jednak wiele wskazuje na to, że musieli oni w owych czasach przebywać w mieście. Rozwój malarstwa sąddeckiego ujmuje się na ogół w dwie fazy rozwojowe: lata 1425- 1440, z próbą przesunięcia na lata 1430- 1450 i lata 1440-1460, z próbą przesunięcia na lata 1450- 1480.

Okres pierwszy cechuje dramatyzm formy i kolorów, idący w parze z pasyjnym tematem, podczas gdy okres drugi, wzbogacając gamę kolorystyczną, łagodzi jej pierwotną ostrość poprzez jej rozbitcie, tworząc dekoracyjną powierzchnię, a zarazem rozszerzając wachlarz tematyczny. W skład drugiego etapu wchodzi przedstawienia typu mariologicznego. Cechą wspólną obu grup jest graficzne oraz ornamentalne komponowanie formy, świadome ograniczenie modelunku i unikanie wydobycia bryły na korzyść surowej treści, jak też i gamy barwnej. Okres połowy XV stulecia — to szczytowy rozwój malarstwa sąddeckiego, charakteryzujący się kompozycjami wielofigurowymi, w których obok technicznych prób przebijają nowe tendencje. Szkoła Sąddecka odegrała niepoślednią rolę w dziejach sztuki polskiej. Ekspansja artystyczna środowiska sąddeckiego sięgała aż po Śląsk, co może tłumaczyć wiele pokrewnych cech w plastyce śląskiej w. XV. Produkcja plastyczna szkoły sąddeckiej weszła integralnie w wielki nurt polskiej sztuki gotyckiej, która stanowiła odnogę uniwersalistycznej sztuki średniowiecza.

Dyskusję nad wygłoszonymi referatami zapoczątkował **ks. doc. dr B. Kumor**. Zwrócił on uwagę, że do arianizmu w w. XVI w Sądeczyźnie są trzy główne przekroje źródłowe kościelne. Pierwszy, to wizytacja kościelna Filipa Padniewskiego z r. 1565, jednak nie dająca pełnego obrazu. Drugim źródłem, jest *Regestrum ecclesiarum in diaecesi Cracoviensi consistentium* z roku 1577. Zdaniem mówcy jest to podstawowe źródło dla tego zagadnienia, gdyż daje obraz reformacji w okresie najbardziej newralgicznym. Trzeci wreszcie przekrój, to wizytacje kardynała Jerzego Radziwiłła z r. 1596. Otóż na podstawie tego *Regestrum ecclesiarum* z 1577 r. okazuje się, że w całym archidiaconacie sąddeckim sprofanowanych było 30 kościołów, z których w okresie szczytowym rozwoju reformacji połowa nie przetrwała w rękach arian jednego pokolenia. Wizytacja kardynała Radziwiłła odnotowuje szereg kościołów, które przed r. 1596 były już powtórnie w rękach katolików, a 11 kościołów było w rękach innowierców ponad 40 lat. Kościół w Przyszowej k. Limanowej był przeszło 80 lat, zaś w Tropiu ponad 40 lat, a nieco krócej kościół w Zbyszycach. W całej tej burzy reformacji tylko dwie parafie w Sieklówce i Makowiskach k. Jasła zostały zniesione, w przeciwieństwie do Śląska i Pomorza, gdzie pod naporem reformacji upadły liczne parafie katolickie.

W Sądeczyźnie żadna parafia nie upadła. Zgodnie bowiem z postanowieniami warszawskiego synodu prowincjonalnego z roku 1561 w wypadku opanowania kościoła przez reformację, parafii katolickiej nie znoszono, lecz jej administrację powierzano najbliższemu proboszczowi katolickiemu.

Odnosnie książki drą Urbana („Chłopi wobec reformacji”), prelegent zauważył, że dr Urban podał zbyt wiele punktów reformacji w Sądeczyźnie i należałoby je nieco zmniejszyć. Na ziemi sąddeckiej punktów tych było 8 do 9 (Przyszowa, Męcina, Chomranice, Tropie, Wielogłowy, Roćmirowa, Dąbrowa, Korzenna). Odnosnie Jastrzębia, Siedlisk, Bruśnika, Bobowej i Wilczysk, były to już raczej punkty ziemi bieckiej (wg granic Sądeczyzny przyjętych za mgr Stamirskim przez prelegenta).

Co spowodowało akces szlachty sąddeckiej do kalwinizmu, a potem do arianizmu? Przyczyn między innymi szukał dyskutant w powiązaniach rodzinnych Wierzbietów, Krzeszów, Wielogłowskich i Tęgoborskich. U chłopów arianizm nie znajdował przyjęcia. Były wypadki bronienia przez chłopów kościoła przed oddaniem go reformatorom. Tak było w Nienaszowie k. Jasła i w Gnojniku k. Brzeska. Inna sprawa, to zasięg terytorialny arianizmu: najbardziej na północ wysunięte — to Tropie.

Zreformowany Sobolów k. Bochni był pod tym względem dziwną wyspą wśród parafii katolickich.

Przy badaniu arianizmu i kalwinizmu warto zastanowić się na tych terenach, co spowodowało, że zarówno jedno jak i drugie wydanie reformacji zaważyło negatywnie na zabytkach kultury i sztuki. Reformacja w Sądeczyźnie zniszczyła całkowicie kilka kościołów (Przyszowa, Chomranice, Korzenna) chociaż zarówno kalwini jak i arianie korzystali z nich. Prawdą jest, że na odcinku społecznym arianizm i kalwinizm był niewątpliwie ruchem postępowym, ale nie należy zapominać, że podobne hasła społeczne w obronie chłopów głosili wówczas jezuita, jak to wynika z „Naszej przeszłości”, poświęconej 400-leciu przybycia ich do Polski.

Odnosnie zaś referatu **mgr Zb. Strzałkowskiego ks. doc. dr Kumor** zabiera głos w sprawie datowania tryptyku św. Wojciecha i św. Jerzego z kościoła św. Wojciecha w Nowym Sączu. Tryptyk ten, datowany na lata 1430 - 1450, należy przenieść na lata sześćdziesiąte XV w. Kościół bowiem św. Wojciecha został *funditus renovata* przed r. 1466 i w tym roku konsekrowany był przez biskupa-suffragana krakowskiego Pawła. Dawne jego wezwanie było tylko św. Wojciech. Zapewne w związku z odbudową kościoła i rozszerzeniem wezwania na „św. św. Wojciecha i Jerzego” zamówiono tryptyk z legendą o tych świętych. Odnosnie Madonny z Ptaszkowej, datowanej na 1430 r., prelegent zauważył, że jej proveniencja w żadnym wypadku nie jest z Ptaszkowej. Wprawdzie w dokumencie lokacyjnym Ptaszkowej z r. 1359 jest przeznaczony łan dla kościoła, ale kościół w Ptaszkowej nie powstał ani w w. XIV ani w XV, lecz dopiero w r. 1555, jak to szeroko dokumentuje wizytacja ks. Januszowskiego z r. 1607. Trudno tedy przypuścić, by Madonna z r. 1430 była wykonana na zamówienie Ptaszkowej. Wydaje się natomiast, że proveniencję Madonny można łączyć z Mogilnem.

Według wizytacji kardynała J. Radziwiła z r. 1596 istniał poza Mogilnem opuszczony już wówczas kościół św. Jana Chrzciciela, dawny parafialny dla Mogilna (zapewne przed lokacją wsi na prawie niemieckim). Zapewne to z tego opuszczonego kościoła przeniesiono gotycką Madonnę do nowo zbudowanego kościoła w Ptaszkowej w II połowie XVI wieku.

Doc. dr Zofia Libiszowska zwróciła się do autora referatu *Arianizm w Sądeczyźnie*, zapytaniem, jaki, jego zdaniem był stosunek monarchii, tj. dworu królewskiego do arian w okresie potopu. Czy rzeczywiście tak, jak twierdzi autor, idąc za przekazem Jeremołowskiego, inicjatywa wygnania arian wyszła od dworu. W ówczesnej sytuacji politycznej Polski dwór dążył przecież do ustabilizowania swej pozycji między innymi poprzez tolerancję i ugodę z różnowiercami (kalwini i protestanci) oraz do szerokiej akcji dyplomatycznej poprzez poselstwa między innymi do Holandii i Anglii. W tych warunkach gwałtowny akt nietolerancji nie był chyba zgodny z generalną linią polityczną dworu. Podkreślić przy tym należy, że arianie znaleźli azyl w posiadłościach królowej, gdzie nie sięgała władza sejmu, tj. w księstwie opolskim i raciborskim.

Dr Henryk Dobrowolski, podejmując dyskusję nad referatem **doc. Tazbira**, zwrócił uwagę, że w pewnym sensie pokrywa się on z cyklem jego artykułów o dziejach innowierstwa w Sądeczyźnie. Oczywiście najważniejszym okresem w dziejach innowierstwa w Sądeczyźnie są dzieje dyteistów. Jawną jest rzeczą, że antytrynitaryzm w ogóle wyrósł z rozłamu w kościele kalwińskim i poprzedził antytrynitaryzm sądecki.

Husystyzm przenikał do Sądeczyzny poprzez ziemię spiska równocześnie z luteranizmem w I połowie w. XV. Ten kierunek jednak nie przyjął się w Sądeczyźnie, poza pewnymi nielicznymi wyjątkami, tak że można mówić o kalwinizmie, którego początki wiąże J. Sygański z Kuzigarem, ministrem z Niedźwiedzia, co jest pomyłką, bo nie chodziło o ten nas/ Niedźwiedź. W latach czterdziestych XVI w. zaczął się rozwijać kalwinizm, któremu w tym okresie sprzyjał szereg rodów, jak np. Stadniccy, Trzeciescy i in. Ta nowa wiara była tańsza. Sprawa niepłacenia dziesięciny nie była wyłącznie sprawą szlachty innowierczej. Do grodu sądeckiego czy czchowskiego wpływało wiele skarg o dziesięciny, które obejmowały szlachtę katolicką i innowierczą, co sprzyjało nowym prądom. Tak np. właściciel Zakliczyna nie był przez cały ciąg swojej działalności wyraźnym zwolennikiem katolicyzmu. Był okres, w którym sprzyjał on nowym kierunkom, o czym zresztą świadczy jego korespondencja z kalwinami.

W uzupełnieniu **doc. Tazbira dr Dobrowolski** prostował, że nie cały program seminarium prof. Stanisława Kota został już zrealizowany, bowiem działalność seminarium została przerwana. Pismo pt. „Reformacja” przestało się ukazywać, a więc lukami w historii tego okresu należy koniecznie się zająć. Nie jest bowiem jeszcze wystarczająco zbadana działalność Przypkowskich, Szlichtyngów i innych rodów w okresie reformacji. Arianie mają duże zasługi nie tylko na polu rozszerzania wiedzy różnowierczej, ale i na polu gospodarczym. Faktem jest, co było podkreślane, że zwolennicy arianizmu, zarówno dyteisci jak i unitarianie byli w większości posiadaczami wiosek.

Wydaje się, że szerszego opracowania wymaga sprawa drogi tranzytowej prowadzącej przez Spisz do Siedmiogrodu. W okresie kontreformacji przez ziemię sądecką uchodzili również innowiercy na Spisz i dalej do Siedmiogrodu. Stąd też obfite archiwalia na Węgrzech, stąd również odkrycie kroniki ariańskiej w Siedmiogrodzie. Badając archiwa Podolińca, Popradu czy Kieżmarku, rzuca się w oczy sprawa w. XVI. Ta sarna attyka zdobi zabytki tych miast, co i basztę zamku w Nowym Sączu. Zatem szlak z południa wiedzie przez Spisz i wdzierają się w dolinę Dunajca. Ciekawą byłaby odpowiedź, którą historycy starają się wyjaśnić, dlaczego reformacja zatrzymała się na

południe od Nowego Sącza i nie objęła tego miasta?

Poza ośrodkiem dyteistycznym w Nowym Sączu istniały jeszcze dwa w innych miejscowościach, co nie całkiem odpowiada prelekcji doc. Tazbira. Wyważenie przez doc. Tazbira roli arian w Polsce w dobie potopu szwedzkiego nie jest całkiem słuszne. W tym okresie zdrady zdarzały się i nie były one przywilejem tylko szlachty innowierczej, ale że właśnie w wypadku innowierców ta zdrada nasila się, nie ma w tym nic dziwnego. Zarzuty doc. Tazbira były częściowo oparte zapewne o literaturę propagandową kontrreformacji. Jest rzeczą charakterystyczną, że całe Pogórze Karpackie było otoczone klasztorami, których celem była walka z arianizmem (Biecz, Zakliczyn, Wieliczka). Rzeczą jest godna zbadania w archiwach.

Kończąc, **dr H. Dobrowolski** złożył w imieniu Koła Krakowskiego Klubu Ziemi Sądeckiej uczestnikom Konferencji i członkom Sądeckiego Oddziału PTH życzenia owocnych wyników w pracy naukowej i wyraził swoje uznanie dla jego działalności.

Na tym przerwano dyskusję w dniu 18 września 1965 roku. Uczestnicy Konferencji udali się na wycieczkę do Starego Sącza i Podegrodzia. Wycieczkę oprowadzali po Nowym Sączu Magdalena Jarosz i Jan Waligóra. W Starym Sączu z zabytkami miasteczka zapoznał uczestników Franciszek Królik. W drodze do Podegrodzia informował o zabytkach archeologicznych Naszacowic i Podegrodzia **inż. Stanisław Chrzastowski**, u którego uczestnicy wycieczki obejrżeli w Muzeum zbiory podegrodzkiej sztuki ludowej. Wielką niespodzianką było powitanie uczestników wycieczki przez ludność Podegrodzia w strojach regionalnych.

W godzinach wieczornych tego dnia odbyło się zebranie plenarne Zarządu Głównego PTH poświęcone ocenie akcji wydawniczej oddziałów PTH w Polsce południowej.

Na posiedzeniu dokonano m. in. oceny wydawanych „Roczników Sądeckich”, a VI tom „Rocznika Sądeckiego” otrzymał wysoką ocenę recenzyjną. W dyskusji, w której brali udział również członkowie zarządu Oddziału PTH w Nowym Sączu, omówiono kierunki pracy wydawniczej i trudności, jakie napotykają redakcje regionalnych czasopism (papier druk i inne).

Trzeci dzień konferencji

W trzecim dniu obrad *Konferencji Regionalnej* przewodniczyła **mgr Stefania Czernecka**. Rozpoczęto od dalszej dyskusji nad wygłoszonymi poprzednio referatami.

Pierwszy głos zabrał **dr Jarosław Wit-Opatrny**, jeden z najstarszych badaczy dziejów Sądeczyzny. Zwrócił on uwagę, że prof. Wacław Sobieski, historyk czasów reakcji katolickiej XVI i XVII wieku, zajmował się m. in. wypadkami, które nosiły ongiś miano „tumulców”, czyli publicznych zaburzeń na tle walk różnowierczych obozów o swobodę wyznania. W tym właśnie kierunku religijnym, a zarazem socjalnym, powstała praca pt. „*Nienawiść wyznawania tłumów*”, która sprawę tumulców oraz akcji przeciwdziałającej przedstawia z różnych stron, m. in. także psychologicznej. Dla lepszego zrozumienia tego zagadnienia posłuży cytacja jednej z konstytucji polskich z r. 1627. Nie ma ona dotąd ściśle naukowego wydania i mało kto trafia na głębię treści tej konstytucji, trudnej do należytego wyświetlenia. Oto fragment jej tekstu:

„Trybunał, iż *potestatem contendarum legum* nie ma, jedno według prawa od wszystkiej Rzeczypospolitej postanowionego sędzić powinien takich spraw, któreby w prawie opisane nie były, przypuszczać przed się nie ma, ani *poenas irrogare*, ani nimi nikogo *aggravare*, nadto jako są prawem pospolitym oznaczone: a gdzieby się takowe dekreta lubo klauzury ich nałożyły, któreby *vim legis saperent*, albo pokój pospolity wzruszali, jako to niektóre *additamenta* w pewnych dekretach na przeszłym Trybunale Lubelskim w sobie mają, do takich żaden pociągany być nie ma i owszem mają *nullitati subesse*”.

Z przytoczonego cytatu ustawy z r. 1627 wynika, że trybunał wyszedł poza swoje kompetencje, że mianowicie wystąpił przeciwko ustawie o pokoju między poróżnionymi w wierze znanej Konfederacji Warszawskiej z r. 1573, na którą król wstępujący na tron składał przysięgę w słowach: *Pacem quovue inter dissi-dentes de religione tueboi et manutenebo*.

W r. 1627 pojawiły się pewne wydarzenia, które walkę między poróżnionymi w wierze wzniecały. Było to wydanie przez Samuela Światopełka Bolestraszyckiego z Irządz przekładu rozprawy francuskiej głośnego teologa kalwińskiego Piotra du Moulin pt. *Heraklit* (w skrócie). Traktat ten nie był właściwie teologiczny, raczej moralno-filozoficzny, nie mieścił w sobie specjalnej polemiki, zwracał się to nabożnie, to z ironią i ubolewaniem, przeciw różnym słabościom ludzkiej natury, w pewnym stopniu zaczął o zepsucie moralne samego Rzymu, ale nie w sposób osobiście ubliżający komukolwiek. Od wysokich sfer dworskich, zwłaszcza niewieścich, otrzymał du Moulin listy uznania i dziękczynienia niemal z całej zachodniej Europy, a Bolestraszycki — od królowej Anny Waza z Warszawy. Autor przekładu, pozwany na trybunał, został ukarany jednak ciężką grzywną i więzieniem. W r. nastąpił w Lublinie, pod boki trybunału, wielki tumult, który zakończył się ostatecznie usunięciem różnowierczych zborów z miasta.

Powstała kwestia pogwałcenia Konfederacji Warszawskiej z r. 1573 oraz walka różnowierstwa na sejmikach i w sejmie przeciw trybunałowi i jego wyrokowi. Walka ta zakończyła się tym razem ustawą nie znoszącą dekretów trybunału, a tylko w ogólnej klauzuli zabraniającą egzekucji bezprawnych

wyroków. Najgorliwiej walczyli przeciwko trybunałowi arianie, zwłaszcza Andrzej Moskorzewski, publicysta i agitator sejmowy. Znoszenie dekretu trybunału było bronią obosieczną i dla szlachty i dla samego różnowierstwa.

Twórcami ustawy z r. 1627 byli „politycy”, dobrzy katolicy, ale żyjący tradycjami Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego, zwłaszcza Tomasz Zamoyski, syn kanclerza Jana oraz Jakub Sobieski, ojciec króla Jana III.

Prof. W. Czaplński zwrócił uwagę, że walorem interesującego referatu doc. Tazbira jest staranie o bezstronność i wyważenie argumentów wypowiedzianych się za i przeciw. Wydaje się, że to co powiedziano na temat trwania arianizmu jest bardzo uderzające. Potwierdza to raczej wyczucie, niż naukowe poparcie. Trudno mieć pretensje, że nie dość jasno podkreślił **doc. Tazbir**, iż zdrada w okresie potopu szwedzkiego była także przywilejem szlachty katolickiej. Przecież pisze się, że specjalną cechą Polaków jest nieprzestrzeganie nowych praw.

Jeżeli do r. 1702 istnieją jeszcze ludzie hołdujący arianizmowi, to i tych praw niezbyt dokładnie przestrzegano. Z opowiadań rodziców dyskutant pamięta, że koło Tuchowa mieszkał stary szlachcic, Chrzastowski, który jawnie był kalwinem, ale istniały przekonania, że potajemnie był arianinem. Gdyby się to dało sprawdzić, byłoby to bardzo ważne dla wyjaśnienia powolnego zanikania arianizmu w Polsce.

Doc. Tazbir powołuje się na wydaną przez siebie relację, mówiącą o stosunku arian do Szwedów. Relacja ta musi być traktowana z wielką ostrożnością. Deklaracje arian wobec Karola Gustawa były na pewno jednoznaczne — i o tym należy pamiętać. Na prośbę arian Karol Gustaw nie zdecydował się przydzielić i wydać, ze względu na opinię publiczną, przychylnego im dekretu. Posunięcie to było zapewne podyktowane i innymi względami, jak nacisk luteranów, liczenie się z własnym narodem, z królem Anglii i władcami innych narodów. Jest w tym okresie pewna tragedia protestantyzmu, którego skrajne skrzydła spodziewały się tolerancji, jednak z nią się nie spotkały. Chodzi także o dalszą rzecz, a mianowicie o napady na dwory arian ze strony chłopów. Wyzwolili się wtedy siła, którą można by tłumaczyć psychologicznie — rzeczy niedozwolone, stały się dozwolonymi. Okazało się, że kontakty protestantów z Rakoczym były silniejsze niż ustalono. Na ten temat dużo materiału zebrał prof. Kersten.

Doc. dr Tazbir w podsumowaniu dyskusji, podziękował dyskutantom za cenne uwagi i odpowiedział na poruszone problemy. Zauważył, że dr Dobrowolski słusznie zwrócił uwagę na dawne, sięgające husytyzmu, tradycje reformacji w tym rejonie. Program prof. Kota został częściowo zrealizowany i są już prace o Przypkowskich, Szlichtyngach i in.

Prof. Czaplński słusznie podkreślił potrzebę krytycznego stosunku do relacji Lubienieckiego. Król szwedzki w swym stosunku do arian musiał liczyć się również z własnymi luteranami. Wyjaśnił, że konstytucja z r. 1632 nie zahamowała dalszych aktów nietolerancji. Podziękował ks. doc. Kumorowi za cenne uzupełnienia źródłowe, wyjaśniając, że uwagi odnośnie miejscowości zaliczonych przez dra Urbana do ziemi bieckiej są aktualne (np. Bobową słusznie umieszczono w Sądeczyźnie). W zakończeniu wyjaśnił, że dwór królewski był raczej za wygnaniem arian jako całości, choć starał się łagodzić dole jednostki, na co są liczne dowody.

Ostatnim referatem przewidzianym programem na trzeci dzień obrad Konferencji Regionalnej była *Działalność rady narodowej obwodu sądeckiego w r. 1848*.

Referat zwrócił we wstępie uwagę, że powstanie w r. 1846 przygotowane przez lewicę szlachecką obwodu sądeckiego upadło i w wyniku represji aresztowano 233 osoby, wśród których znaleźli się działacze z ks. Michałem Głowackim i Janem Andrusikiewiczem na czele. Po upadku powstania chłopci zaczęli rozumieć, iż w pamiętnych dniach lutowych stali się jedynie narzędziem biurokracji. Zdarzały się wypadki odmowy pańszczyzny. Wobec takiego stanu władze austriackie postanowiły złamać siłą bierny opór chłopski przy pomocy wojska. Te represje nie dały jednak spodziewanych rezultatów. Wbrew nasileniom nacisku administracyjnego i wojskowego władz austriackich nie ustała propaganda demokratyczna. Stąd też władze austriackie przedsięwzięły środki zmierzające do jej ukrócenia. Akcja ta jednak nie przyniosła spodziewanych rezultatów. W latach 1847-1848 nad Sądeczyzną zawisła klęska głodu, z którą wiązał się także kanibalizm. Lud obwodu sądeckiego rozbijał magazyny wojskowe i siłą brał zboże. Idea oporu chłopskiego nie wygasła. Wypadki

stały się impulsem do uformowania się 18 marca 1848 r. komitetu w Krakowie, a już 24 marca t.r. w Nowym Sączu organizuje się komitet narodowy obozu sądeckiego, który przyjął nazwę „Rada Narodowa Obwodu Sądeckiego”. Wystosowano wtedy adres na ręce deputowanych w Wiedniu i zaczęto wyjaśniać ludowi sens zmian, jakie nastąpiły z chwilą ogłoszenia nowej konstytucji w Galicji. Szczególnie ostro zarysowała się walka o przebieg wyborów do sejmu, rozpisanych na 12 czerwca 1848 r. Stała ona przed dylematem, czy zbojkotować wybory, czy też przystąpić do nich. Zdecydowano jednak wziąć w nich udział. Wyłoniono więc pięcioosobową komisję i rozpoczęto przygotowania do akcji wyborczej. Chłopi nie mieli zaufania dla agitacji demokratów, a fakt wymagania od nich podpisu na akcie wyborczym spowodował raczej absencję w akcie wyborów. W czterech okręgach wyborczych (Nowy Sącz, Stary Sącz, Bobowa i Nowy Targ) udało się w Starym Sączu przy poparciu mieszczan wybrać „swojego człowieka”, podczas gdy w wiedeńskie

pozostałych okręgach wybrano chłopów. Wybory odsłoniły fakty fałszerstwa w przebiegu głosowania. Stąd też, nie mogąc w sposób bezpośredni przeciwdziałać wybranym deputowanym chłopskim, postanowiono wykorzystać swój moralny autorytet w sposób pośredni. Usiłowano oddziaływać na posłów chłopskich przybyłych do Wiednia. Ale akcja nie dała spodziewanych rezultatów.

W zakończeniu prelegent zwrócił uwagę na zdecydowaną klasową postawę deputowanych chłopskich na sejmie w Wiedniu, wielokrotnie dających dowody świadczące o samodzielności myślenia i działania. Wykazywali wiele zrozumienia spraw politycznych i posiadali własny osąd wobec zachodzących zjawisk społecznych. W miarę zarysowywania się konfliktu między dworem a rewolucyjną stolicą cele ziemian wchodzących w skład Rady Narodowej Obwodu Sądeckiego i cele inteligencji miejskiej zaczęły się coraz wyraźniej rozchodzić. Jedynie tylko chłopci pozostali wierni swoim zasadom i byli wolni od ultralojalnego i ugodowego stosunku w ówczesnej sytuacji.

W dyskusji nad wygłoszonym referatem zabrał głos ks. doc. dr B. Kumor, zwracając uwagę na fakt, że na tym referacie pozytywnie zaważył fakt, iż autor sięgnął do omawianych poprzednio źródeł kościelnych. Skorzystał on jednak tylko z jednego uboższego w fakty źródła dot. tego okresu *Liber memorabilium*. Należałoby też zaglądnąć do *Notificationes e curia episcopali Tarno-viensis* — dziennika urzędowego kurii tarnowskiej. Oprócz tego znajduje się w archiwum diecezjalnym w Tarnowie zbiór ciekawych relacji jezuitów, którzy w latach 1846-1850 prowadzili misje, m. in. w Sądeczynie. Należałoby zaglądnąć także do niewątpliwie istotnych, jeśli idzie o ten okres źródeł, a mianowicie do zachowanych akt bpa Józefa Wojtarowicza, znajdujących się w archiwum diecezjalnym w Tarnowie.

Przy tej okazji dyskutant pragnie wypowiedzieć się na temat karania księży przez bp. J. Wojtarowicza (zmarł w Krakowie w r. 1875) za udział w wypadkach r. 1848 i jego stosunku do sprawy narodowej. Był to pierwszy biskup tarnowski, chłop z pochodzenia, człowiek, który miał bardzo dobrą formację wewnętrzną, który przyszedł do Tarnowa po dwu biskupach Czechach i jednym Niemcu. Jeszcze w czasie studiów w Wiedniu (po r. 1825) spotkał się ze środowiskiem św. Klemensa Dworzaka, przeciwnika józefińskiego państwowego kościoła i pioniera odrodzenia katolickiego w Austrii. Jego idee szerzył bp Wojtarowicz w diecezji tarnowskiej, którą rządził w latach 1840-1850. Rozwinął on na niebywałą skalę ruch abstynencki (przeszło 500 tys. abstynentów w diecezji liczącej około 800 tys. osób). Pomnożył sieć dekanatów i parafii, zreformował seminarium duchowne, zwizytował diecezję i urządził w niej głośnie misje jezuickie. Wiemy, że za postawę w r. 1848 musiał zrezygnować z biskupstwa tarnowskiego (15. VII. 1850 r.) i pójść na wygnanie do cystersów w Mogile pod Krakowem. Postawę narodową biskupa ocenił pozytywnie prof. Stefan Kiniewicz (*Ruch chłopski w Galicji*). Rektor seminarium tarnowskiego za bpa Wojtarowicza, ks. Król, był członkiem Lwowskiej Rady Narodowej, a w seminarium kierowanym przezeń były zorganizowane tajne związki narodowe, o których biskup zapewne wiedział. W r. 1848, na około 60 kleryków seminarium tarnowskiego, blisko V₃ wypędzono za udział w tajnych organizacjach. Podobną postawę zajęła tarnowska kapituła katedralna, najbliższe otoczenie biskupa. Kiedy w dniu 11 sierpnia 1851 r. ks. Mikołaj Bohr, zniemczony Czech (proboszcz w Bestwinie k. Białej) przesłał gratulacje nowo mianowanemu biskupowi tarnowskiemu, Pukalskiemu, dodał: „*jestem przekonany, że ekscelencja wytrzebie ten czerwono-biały proch, który osiadł na kanonikach w tym czerwono-białym mieście*”. Jeśli chodzi o współczesne duchowieństwo, to można je podzielić na trzy grupy: 1) która przeżyła Konstytucję 3 Maja i okres napoleoński (grupa najstarsza, często pomieszana ze zniemczonymi Czechami, sprowadzonymi przez biskupów Czechów do diecezji); 2) średnie pokolenie, wychowywane przez biskupów Czechów w duchu józefińskim; 3) duchowieństwo młode, które wyszło ze szkoły bp. Wojtarowicza, dobrze uformowane pod względem narodowym i duchowym.

W zakończeniu **ks. Kumor** zgodził się z autorem opracowania co do zagadnienia dużej śmiertelności w tym okresie. Dodał, że w latach 1835- 1855 umierało w jednej z badanych w Sądeczynie parafii około 50% nowo narodzonych dzieci. Odnośnie osoby ks. Stanisławskiego, proponuje zaglądnąć do archiwaliów tarnowskich, poprzez które będzie można dotrzeć do jego personaliów.

Dr Marian Zgórniak stwierdził, że referat wskazuje na wielką aktywność społeczeństwa sądeckiego w okresie galicyjskim, wnosi wiele nowego do dziejów tego okresu, tym bardziej, że uczeni mało uwagi poświęcają miastom prowincjalnym, gdzie tworzyły się rady narodowe. Wspomina o innym, mniej odległym okresie, poprzedzającym powstanie styczniowe, a także o samym powstaniu, w którym udział ludności z Nowego Sącza był bardzo istotny. Sądeczanie działali też na szerszym terenie Galicji. I tak np. Ludwik Kubala odgrywał wybitną rolę w tajnej organizacji jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego i uniwersytetu w Wiedniu. Brał on udział w walce o spolszczenie U. J. i współpracował z innymi patriotami jako redaktor wielu czasopism i periodyków. W tym okresie zaczęły tworzyć się też tajne organizacje i Kubala był jednym z ich organizatorów. Gdy powstała rada naczelna Galicji, on, łącznie z innymi działaczami, odgrywał w niej główną rolę. Organizowała ona w ośrodkach na terenie Galicji ławy. Jedną z najlepiej prosperujących była ława w Nowym Sączu.

W celu zapewnienia sobie funduszków ława nałożyła podatek na każdego obywatela Nowego Sącza w wys. 10% od ogólnego podatku wpłacanego do budżetu miasta. Także przy pomocy orga-

nizacji sądeckiej rada nawiązała kontakty z Węgry i później tą drogą szła pomoc dla powstania. Ława zorganizowała także ochotników dla wsparcia partii walczących na terenie Królestwa Dość spory był udział mieszkańców Nowego i Starego Sącza w powstaniu. O ile już później część organizacji galicyjskich została rozbita, to organizacja sądecka istniała dość długo. Rola udziału środowiska sądeckiego w walkach o polskość w okresie upadku politycznego w czasach austriackich jest godna pamięci i szczególnego podkreślenia.

Mgr Józef Plechta podsumowując dyskusję nad referatem, podziękował ks. dr doc. Kumorowi, że wniósł wiele cennych uwag do obrad. Przypomniał, że omawiając sprawę 60 księży z Sądeczyzny, wyszukał i stwierdził, że chłopstwo uczuciowo było bezpośrednio związane z ich działalnością. Referat miał na celu przede wszystkim podanie syntetyczne wiadomości, które jak potwierdził dr M. Zgórnjak, wniosły do zagadnienia wiele cennych informacji i poparte były jak najbardziej wiernymi materiałami źródłowymi.

Poza dyskusją na tematy związane bezpośrednio z przebiegiem Konferencji padły też głosy, dotyczące popularyzacji wiedzy historycznej, oraz znaczenia badań regionalnych. Zagadnieniu temu poświęcili swoje wypowiedzi: **Irena Kowalska**, która nawiązała do wypowiedzi prof. Czaplińskiego zastanawiającego się nad tym, kto podejmie działalność naukową nad badaniami przeszłości historycznej poszczególnych regionów. Zaapelowała do Zarządu Głównego PTH, aby udostępniono młodzieży nie tylko książki, ale i źródła historyczne. Wydaje się bowiem, że źródła prasowe, aczkolwiek są pomocnicze, mają cechy tendencyjności. Natomiast prawdziwe źródła historyczne i badania archiwalne są zupełnie dla młodzieży niedostępne.

Mgr Maria Maj podkreśliła znaczenie badań regionalnych, oraz rolę historyków i archeologów w ożywieniu życia kulturalnego prowincjonalnych miast. Wystąpiła następnie w obronie referatu drą K. Dziwika, naświetlając trudności związane z rozwiązywaniem zagadnień praktycznych przez historyka, badacza regionalnego. Gdy idzie o źródła kościelne, dyskusantka przyznała im dużą rangę, ale jednocześnie wskazała na trudności związane z ich wykorzystaniem, głównie przez brak znajomości u większości kościelnej łaciny średniowiecznej. Wyraziła również swój pogląd na stosowanie metody onomastycznej przy przeprowadzaniu badań. Nie każdy historyk jest w stanie i może stosować tę metodę, bo jeśli nawet zaawansowanym historykom zarzuca się niedociągnięcia, to ileż błędów w tym względzie mogliby popełnić mniej wytrawni badacze.

W dalszym ciągu dyskusji zgłosiła też wnioski, dotyczące programu nauczania historii w liceach ogólnokształcących oraz prowadzenia badań regionalnych. Dla zrealizowania szerokich, ważnych zadań nauczania historii, należy zabezpieczyć temu przedmiotowi w liceach ogólnokształcących jako podbudowę do studiów wyższych odpowiedni wymiar godzin w programie nowego liceum;

Zarząd Główny PTH powinien zorganizować konferencję z udziałem profesorów uniwersytetów i nauczycieli liceów ogólnokształcących w sprawie programu nauczania historii w zreformowanym liceum.

Badania regionalne mają nie tylko takie znaczenie, że dostarczają opracowań przyczynkowych do naukowych badań historycznych, o charakterze ogólnym, ale są środkiem podnoszenia kultury umysłowej regionu oraz rozwoju zainteresowań przeszłością historyczną. Rady narodowe poprzez wydziały kultury powinny wydatnie finansować działalność naukową regionu, umożliwiając publikacje dzieł i historycznych prac przyczynkowych.

Do najpilniejszych zadań naukowych PTH należy opracowywanie i publikacja wspomnień historycznych do dziejów okupacji hitlerowskiej. Należy wykorzystać wspomnienia działaczy z tego okresu oraz źródła historyczne jakie można jeszcze znaleźć.

Dla przeprowadzenia badań historycznych regionalnych konieczne jest wzmoczenie prac archeologicznych (wykopaliskowych). Rady narodowe, mające ambicję rozpowszechniania wiedzy historycznej o danym regionie, powinny na powyższy cel przeznaczyć odpowiednie sumy pieniężne.

Dr Jarosław Wit-Opatrny nawiązując do poruszonej sprawy nauczania historii, podkreślił zbyt dużą „konserwatywność” dzisiejszej metodyki tego przedmiotu, walczącego z brakiem czasu w skromnym wymiarze godzin i niemożnością stosowania metodyki zbliżania ucznia do jego własnych, widocznych i zrozumiałych zabytków przeszłości: do pomników życia człowieka w pracy, sztuce, technice, książce, rękopisie, czasopiśmie, komunikacji, oraz w wielkim świecie techniki i nauki. Szkoła werbalna mniej uczy niż choćby jedna cegła z ruiny zabytku.

Nowy Sącz winien uczyć ojczystej, a następnie powszechnej historii, zaczynając od swojej własnej przeszłości, wręcz od rozwijającej się tu archeologii, a potrzebny przewodnik trzeba spróbować ułożyć. Mówca powołuje się na wyniki prac znakomitego żyjącego sądeczanina, prof. Henryka Barycza, a między innymi na jego pracę o Szczęsnym Morawskim i jego *Sądeczyźnie* oraz o Arianach. Mówca podnosi, że postać Szczęsnego Morawskiego, związanego najbardziej z Sądeczyzną i z historią ojczystą, trzeba odbudować dla młodzieży w regionalnej literaturze pięknej, wprowadzić go z jego ofiarnym życiem dla nauki i narodu.

Takie zadania „uregionalizowania” nauki historii ojczystej, a później dziejów powszechnych — wierne zawsze naukowej, obiektywnej prawdzie — wymagałyby gruntownego studium dzieł Szczęsnego Morawskiego. Oddział PTH w Nowym Sączu mógłby rozpisać długofalowy konkurs na

takie opracowanie.

Następnie mówca przedstawił parę publikacji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i innych ośrodków rozbudowującej się na nowo nauki na Dolnym Śląsku, a zwłaszcza we Wrocławiu. Zwrócił szczególną uwagę na rozwój badań archeologicznych wraz z przejrzystym rozległym przeglądem pradziejów Słowiańszczyzny zachodniej w nowym bogatym muzeum archeologicznym. Zainteresował zebranych słownikiem geograficzno-topograficzno-historycznym, zawierającym ogromny materiał bibliograficzny niezbędny dla badań regionalnych (mówca podał adres, gdzie można-by zasięgnąć informacji regionalnych: Gabinet Geograficzny — prof. dr Bolesław Olszewicz, Wrocław, ul. Rosenbergów 13). Od kilku lat działa też we Wrocławiu bardzo żywa katedra bibliotekoznawstwa ze specjalną *nauką o książce*. Tę naukę szerzy ona zarówno przez specjalne wykłady i seminaria, jak i przez dogodne studia i aplikacje zaoczne. W zakończeniu zachęcił do zainteresowania się tą dziedziną nauk humanistycznych i upowszechnienia jej w Sądeczyźnie.

Dr Franciszek Błoński mówił na temat związku ziemi sądeckiej z ziemią rzeszowską. Zwrócił uwagę na zagadnienia wiążące się ze Szczęsnym Morawskim, który urodził się w Rzeszowie, a zmarł w Sądeczyźnie.

To wszystko zobowiązuje do współpracy i nawiązania kontaktów. Warunki obiektywne nie pozwoliły wziąć udziału w I Konferencji Regionalnej w Nowym Sączu, stojącej na wysokim poziomie, liczniejszej grupie historyków z Rzeszowszczyzny. Uważał on więc za swój obowiązek przypomnieć zorganizowanie w Bieczu takiej konferencji, w której brali udział historycy z Nowego Sącza i wyraził żal, że podobnej konferencji nie można ponownie zorganizować w Rzeszowskiem.

W imieniu środowiska rzeszowskiego mówca złożył w końcu najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy i podziękował za zaproszenie na konferencję.

Prof. dr Gerhard Schilfert przemawiając w imieniu delegacji historyków z NRD, podziękował za zaproszenie na Konferencję Regionalną. Zauważył, że obrana linia kierunku badań regionalnych zasługuje na szczególne podkreślenie. Wysoki poziom referatów i znajomość zagadnień pozwoliła delegacji z NRD zaznajomić się z różnorodną problematyką dot. przeszłości historycznej i kulturalnej ziemi sądeckiej. Podobna akcja prowadzona jest również w ośrodkach prowincjonalnych NRD. Życząc dalszych sukcesów w twórczym dziele rozwoju badań nad przeszłością historyczną każdego regionu polskiego, wyraził on przekonanie, że nawiązane na Konferencji wzajemne kontakty pomiędzy historykami zaprzyjaźnionych narodów, pozwolą na wymianę doświadczeń i zapoczątkują zainteresowanie się historią obu narodów.

Wyniki I Konferencji Regionalnej podsumował **prof. dr Stanisław Herbst**, podkreślając, że stała się ona zdarzeniem nie tylko w skali tego terenu, ale i w skali ogólnopolskiej. Pierwszy dzień obrad wprowadził uczestników w dalekie początki osadnictwa i historię rozwoju miasta Nowego Sącza. Również wkład osób, które brały udział w Konferencji, a wśród nich głos **dr Żaboklickiej-Wąsowiczowej** o sytuacji gospodarczej Nowego Sącza był bardzo użyteczny. Z zainteresowaniem słuchano dyskusji na temat onomastyki. Szczególnie cennym był tu głos **dr E. Pawłowskiego**. Wreszcie **doc. H. Samsonowicz** jakby związał tę Konferencję z obradami Kongresu Archeologicznego w Warszawie. Złączenie tak znanego materiału miejscowego z perspektywami naukowymi historyków dało wszechstronny obraz przeszłości Sądeczyzny.

Drugi dzień obrad poświęcony był przede wszystkim zagadnieniom życia umysłowego na dwu ważnych przykładach: Szkoły Sądeckiej piętnastowiecznego malarstwa i na przykładzie Braci Polskich. **Mgr Zb. Strzałkowski** przystąpił do badań nad malarstwem sądeckim, wykorzystując dorobek wybitnych historyków, takich jak A. Bochnak, T. Dobrowolski, M. Walicki.

Oni to „wydobyli” przed 35 laty tę Szkołę Sądecką i nadali jej rangę naukową. Publikacja na ten temat będzie na pewno podstawą do dalszych wszechstronnych badań. Referat **doc. Tazbira** również zasługuje na uznanie nie tylko za piękno wysłowienia, ale i za walory naukowe. Niewiele tu można dopowiedzieć. Trzeba jeszcze raz podkreślić przyczynki i odkrycia, walnie pomocne w pogłębianiu tych wiadomości historycznych.

Wreszcie dyskusja w trzecim dniu obrad nad referatem **mgr Józefa Plechty**, opartym na nowych źródłach, dotychczas niewykorzystanych, przedstawiających zagadnienie dojrzewania dzisiejszego społeczeństwa polskiego, daje podstawę do jej pozytywnej oceny. Zabierający głos w dyskusji **dr M. Zgórnjak** wątek ten przeciągnął aż do powstania styczniowego, a to z kolei łączy się z apelem **dr Wita-Opatrnego** o życiorys Szczęsnego Morawskiego. Znów usłyszano bardzo interesujące dane **ks. dr Kumora** o roli ówczesnego kleru. Prócz tych zagadnień, które zamykają pierwszy etap badań nad przeszłością Sądeczyzny, trzeba wspomnieć o kwestii ogólniejszej, dot. badań nad przeszłością wszystkich ziem polskich. W Konferencji brali udział sławni badacze dziejów Sądeczyzny i mimo woli nasuwa się pytanie, jacy będą ich następcy? Co należy czynić, aby szkoła mogła wprowadzić do nauki historii to, co w tej chwili przeżywamy. Czy udostępnienie młodzieży źródeł do badań historycznych to właściwa droga do zdobycia przez nią wiedzy historycznej — jest kwestią dyskusyjną. Wydaje się jednak, że coraz bardziej historia przychodzi do społeczeństwa.

Jest tu napisane — powiedział prof. dr S. Herbst — „Pierwsza Konferencja Regionalna”, więc chyba najkrócej będzie zakończyć ją, mówiąc: „Do widzenia na drugiej konferencji regionalnej”.

Mgr Marian Nowak, przemawiając w imieniu zarządu Oddziału PTH w Nowym Sączu, zwrócił uwagę, że trwające trzydniowe obrady pogłębiły niewątpliwie wyniki badań naukowych nad Sądeczyną, a co najważniejsze, wytyczyły kierunki przyszłych badań nad tym regionem i zainteresowały nim badaczy historii z innych ośrodków kraju i zagranicy. Wyraził on przekonanie, że wyniki przyszłych badań nad przeszłością i kształtowaniem się nowego oblicza Sądeczyny, będą mogły być udostępnione czy to w postaci prac naukowych i odczytów czy w dalszych tomach „Rocznika Sądeckiego”. Wyraził równocześnie wdzięczność i podziękowanie **prof. Herbstowi** i **doc. Samsonowiczowi** za okazane zaufanie i powierzenie szacownego zadania zorganizowania Konferencji w Nowym Sączu. Pozwoliło to na mocniejsze skonsolidowanie członków Oddziału, na bardziej operatywną pracę zarządu i doprowadziło w stosunkowo krótkim czasie do wydania VI tomu „Rocznika”, na oddanie już do druku tomu VII, oraz przygotowania w zasadzie pełnych materiałów do VIII tomu „Rocznika Sądeckiego”.

Ostatnim, bardzo ważnym aspektem Konferencji jest fakt, że odbiła się ona szerokim echem we wszystkich środowiskach naukowych. Jest ona również jakby dalszym ciągiem wielkiej akcji przebudowy życia gospodarczego i kulturalnego Sądeczyny, co obserwuje się od ogłoszenia historycznej dla Sądeczyny uchwały o tzw. eksperymencie sądeckim.

Oddział PTH w Nowym Sączu wziął na siebie społeczny obowiązek pobudzenia życia kulturalnego w mieście i trzeba stwierdzić, że w organizowanych odczytach, popularyzujących wiedzę historyczną, bierze udział coraz większa rzesza społeczeństwa, a co organizatorów szczególnie cieszy, młodzież szkolna. Zapoczątkowane badania nad okresem okupacji hitlerowskiej i początkami władzy ludowej będą kontynuowane i w przyszłości projektuje się zorganizowanie spotkań z b. członkami Ruchu Oporu w Sądeczynie i więźniami b. obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Ravensbrueck, Mauthausen i innych.

Dziękując wszystkim za przybycie, wyraził on przekonanie, że nawiązanie z Sądeczyną sympatii oraz wspomnienia wyniesione z Konferencji, na pewno pozostaną na dłużej w pamięci jej uczestników i stanowiąc będą podstawę do jeszcze liczniejszego uczestnictwa w następnej konferencji regionalnej.

W zakończeniu informacji o przebiegu I Konferencji Regionalnej w Nowym Sączu trzeba zwrócić uwagę na fakt, że w pracach organizacyjnych bezinteresownie brali czynny udział członkowie Oddziału PTH, a w dniach Konferencji harcerze z Hufca Nowosądeckiego, że zapewniono uczestnikom odpowiednie warunki zakwaterowania i wyżywienia. Na podkreślenie zasługuje też duży wkład pracy ob. Henryka Dobrzańskiego w zorganizowaniu w ratuszu wystawy fotograficznej, obrazującej przeszłość historyczną Sądeczyny, oraz wystawy publikacji o ziemi sądeckiej, przygotowanej przez Bibliotekę im. J. Szujskiego w Nowym Sączu. Wszyscy uczestnicy Konferencji Regionalnej otrzymali skróty wygłoszonych referatów w formie specjalnej publikacji, a zasłużeni działacze PTH obdarowani zostali ceramiką regionalną.

I Konferencja Regionalna w dniach od 17 do 19 września 1965 r. była wydarzeniem ogromnej wagi w życiu kulturalnym i naukowym Nowego Sącza.

Na podstawie materiałów autoryzowanych opracował — Marian Nowak